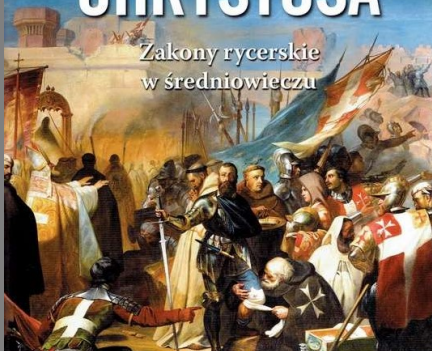


Alain Demurger

## RYCERZE CHRYSTUSA

Zakony rycerskie  
w średniowieczu



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 1(281) Żelów, styczeń 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

### W numerze:

**Wiersze:** Zygmunta Dekierca, Jerzego Hordyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Michała Kaczmarska, Andrzeja Książka, Kazimierza Lindy, Janusza Orlikowskiego, Marii Magdaleny Poczaj

**Andrzej Dębowski** – *Nasze Babadag*

**Leszek Żuliński** – *Wiersze niespotykane*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia*

*codziennosci*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja pisana po drodze*  
oraz *Powrót Safony*

**Kazimierz Iwosse** – *Jerzy Hordyński*

**Stefan Jurkowski** – *Wstyd przed dozorcą*

**Joanna Friedrich** – *Face... palm*

**Henryk Gała** – *Niewiersze*

**Andrzej Walter** – *Gdzie znikają poeci?* oraz *Pies*  
*na balkonie*

**Marek Wawrzkiwicz** – *Osobliwe wiersze*

*Pana Jarosława*

**Miroslaw Osowski** – *Moja walka z rakiem* (4)

**Paweł M. Wiśniewski** – *Śrubowanie wyniku*

**Joanna Słodyczka** – *Poeta między ciszą*  
a *zgiełkiem* oraz *Reminiscence* z *podróży*  
*literackich*

**ks. prof. Michał Marian Grzybowski** – *Przy-*  
*pomnienie wielkiego człowieka*

**Paweł Kuszczynski** – *Odnajdywanie prawdy*

**Ludmiła Janusewicz** – *Paradoks Jorga Steina* -  
*książka, którą warto przeczytać*

**Witryna**

**Opinie, Noty, Poglądy**

**Informacje, Kronika**

**Konkursy**

**Szkice, Eseje**

**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**

### Osobliwe wiersze...

Kilkanaście lat temu inaugurowaliśmy XXXI Warszawską Jesień Poezji w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego. Jakiś czas przedtem zadzwoniłem do Adama Hanuszkiewicza. Przedstawiłem się, powiedziałem o naszym festiwalu i o tym, że koncert zaczynający Jesień chcemy oprzeć na wierszach Jarosława Iwaszkiewicza. I umotywowałem zaproszenie: w roku 1958 na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu, na koncercie z okazji festiwalu młodej poezji polskiej zobaczyłem młodego aktora nazwiskiem Hanuszkiewicz, który recytował – nie, nie recytował, a mówił – *Plejady* Iwaszkiewicza. A ponieważ nie mogę tego zapomnieć – czy pan dyrektor nie zechciałby zaszczyścić?... Po tamtej stronie zapadło milczenie, a potem rozległo się coś podobnego do wybuchu wulkanu. – Iwaszkiewicz? To największy polski poeta! Niech pan do mnie przyjedzie. Najlepiej zaraz! Pojechałem do Teatru Nowego. Pan Adam dał mi do posłuchania nagranie montażu wierszy Iwaszkiewicza. Byłem zachwycony.(...) – **pisze Marek Wawrzkiwicz na stronach 8-10.**

### Gdzie znikają poeci?

Nagle powiało na mnie chłodem. Tylu poetów już odeszło.

Ja jeszcze żyję, choć widzę wyraźnie, że świat zredukował mnie do przypadku ledwie zauważalnego, do przypadku banalnego, trywialnego, żeby nie powiedzieć utylitarznego, do przypadku całkowicie skończonego, przypadku, któremu na imię, a jakże – człowiek współczesny – choć jest on dziś obojętny i mało istotny, jak jakiś podrzędny tryb w tej pędzącej na oślep maszynie dewiacji.

Powiało też na mnie i innym chłodem, kiedy zetknąłem się z tym tomem. Był to jednak w odróżnieniu od wcześniej przywołanego chłodu – chłód jakże ożywczy. Tom jest bowiem: przeogromny, wyciszony, stonowany i w wymowie swej jakże przepiękny.

Chodzi o najnowszy tom poezji Urszuli Kozioł pod znamienym tytułem „Znikopis”. Już sam tytuł przywołał we mnie wspomnienie dzieciństwa, kiedy naszą fascynację wzbudzał przedziwny szary, niepozorny przyrząd, po powierzchni którego można było specjalnym rysikiem pisać albo malować, a potem ruszając odpowiednim suwakiem wymazywać całkowicie naszkicowane znaki czy zapisane doraźnie słowa. Słowem... – był to *znikopis*. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 3-4.**



### Jerzy Hordyński

Zanim wybrał Wieczne Miasto, gdzie osiadł na mieliźnie emigracji w roku 1964, porzucając Austrię, a potem Paryż, najpierw był Lwów skąd pod bolszewickim knutem osadzony został w jednym z najcięższych obozów na Ukrainie. Poeta nigdy nie opisał cierpień jakich tam zaznał, a przecież omal nie umarł z głodu w strasznych, obozowych warunkach. Kiedy w tych ciężkich latach komunizmu wrócił pół żywy do Krakowa, wymizerowany i sprawiający wrażenie cienia człowieka. Wyznał, że uratował go chór, który założył wśród katorżników. Spotkanemu wtedy przyjacielowi niewiele miał do dodania, był cierpiętnikiem, człowiekiem-zjawą. On, który nigdy nie śpiewał, nie grał na żadnym instrumencie, kierował chórem... Na uczelni znali go jako wielkie, zwaliste chłopisko z pięknym do recytacji głosem. Zaproszony jako znany już poeta, Jurek na spotkaniu uczelnianym piątek roku Wydziału Lekarskiego, stojąc przy fortepianie, przez godzinę recytował wiersze Mickiewicza, Słowackiego i swoje. (...) – **pisze Kazimierz Iwosse na stronie 12.**



## Relacje

### Nagroda Literacka ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza

29 listopada br., w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się 10. Gala wręczenia Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waśkiewicza.

Kilkadziesiąt osób zgromadzonych w sali witrażowej muzeum przed częścią oficjalną wysłuchało dwóch głosów promujących najnowsze wydawnictwa oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Wiceprezes **Marcin Radwański** przedstawił najnowsze dziecko oddziału, skromne jeszcze pismo pt. „Pasje Literackie”, którego był inicjatorem i redaktorem. Następnie **Eugeniusz Kurzawa**, jako kierownik projektu serii Zeszytów bibliograficznych ZLP, zaprezentował dwie najnowsze prace z tego cyklu (dostępne bezpłatnie dla obecnych), mianowicie „Mieczysław J. Warszawski” w opracowaniu dr **Mirosławy Szott** oraz własną, autorską pozycję bibliograficzną. Zapowiedział, że jeszcze w 2019 r. ukaże się trzecie, aż 500-stronicowe dzieło „Andrzej K. Waśkiewicz” w opracowaniu **Anny Sobeckiej**. Seria bibliograficzna ma być kontynuowana.



Następnie sekretarz Kapituły, **Alfred Siatecki**, odczytał protokół. „W środę, 6 listopada, obradowała Kapituła Nagrody ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza. Przewodniczący – **Jerzy Beniamin Zimny** (Poznań), **Alfred Siatecki** (sekretarz), **Robert Rudiak**, **Katarzyna Jarosz-Rabiej**, **Władysław Kłępka**, **Jolanta Pytel**. Spośród kilkunastu zgłoszonych do tego wyróżnienia nominowano trzy osoby. Zostały nimi: **Agnieszka Ginko**, **Janusz Lastowiecki** i **Małgorzata Mikołajczak**. Decyzją jurorów w tajnym głosowaniu najwięcej pozytywnych głosów otrzymała prof. **Małgorzata Mikołajczak** z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Wręczenia nagród, dyplomów i rzeźb aniołów (a główną nagrodą jest szklana statuetka z wtopionym autografem A.K. Waśkiewicza) dokonali: Anna Sobecka – żona patrona Nagrody oraz prezes oddziału dr Robert Rudiak. Następnie głos zabrała M. Mikołajczak dziękując za wyróżnienie, podkreślając że świadczy ono o zbieżności jej działań, jako literaturoznawczyni, z ocenami „przedmiotów badań”, czyli pisarzy zasiadających w Kapitulce. Laudację na cześć laureatki wygłosił E. Kurzawa przypominając wspólne ongiś (i w efekcie udane) zabiegi o podjęcie badań nad literaturą lubuską skutkujące po latach licznymi magisteriami, doktoratami, publikacjami naukowymi.

W dalszej części wieczoru okazało się, iż Zarząd Oddziału ZLP przygotował zebraniem (a przede wszystkim „wywołanemu do odpowie-

dzi” autorowi) dwie niespodzianki. Włodzimierz Kwaśniewicz, inicjator uchwały podjętej już z górą pół roku wcześniej, wręczył E. Kurzawie dyplom honorowego prezesa oddziału. Następnie dr R. Rudiak poinformował o decyzji utworzenia kolejnej nagrody literackiej, której patronem został **Janusz Koniusz**. Pierwszym laureatem został... E. Kurzawa „za wieloletnią pracę społeczno-kulturalną oraz działalność organizacyjną i animacyjną na rzecz lubuskiego środowiska literackiego”. Po kwiatkach, podziękowaniach, wreszcie odbyła się prapremiera filmu o A. K. Waśkiewiczu pt. „To, co zostało” wg pomysłu R. Rudiaka autorstwa Justyny Poniatowskiej. Wcześniej kilka słów o postaciach występujących w tej produkcji powiedziała A. Sobecka, wskazując na dokumentacyjne walory niektórych fragmentów obrazu. Film trwał 40 minut. O Waśkiewiczu opowiadali jego przyjaciele, koledzy, inni poeci i krytycy z całego kraju. Projekcję zakończyły brawa. I na tym też skończył się ten bogaty we wrażenia wieczór. Oczywiście dla tych, którzy nie skorzystali ze smacznego poczęstunku przygotowanego przez oddział ZLP.

**Franciszek Stroński**

## Konkursy

### 42. Międzynarodowy Listopad Poetycki – nagrody i statuetki

W Pałacu Działyńskich w Poznaniu 7 listopada 2019 roku podczas uroczystej inauguracji **Michał Banaszak** z Zielonej Góry za tom poetycki „Miejsca” otrzymał Nagrodę 42. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego.

Nagrodę wręczyli: przewodniczący jury **Zbigniew Gordziej** i sekretarz jury **Andrzej Walter** oraz artysta rzeźbiarz **Kazimierz Rafalik** – autor statuetki. Laudację odczytał Andrzej Walter.

Nominowanymi do nagrody byli: **Anna Mochalska** z Bydgoszczy za tom „Same głosy”, **Maciej Bujanowicz** z Radomia za tom „Łazarz”, **Zofia Grabowska-Andrijew** z Chodzieży za tom „To wszystko człowiek”.

Nagrodę za Całokształt Pracy Twórczej wręczono **Edmundowi Pietrykowi**.

**Marek Wawrzekiewicz** – Prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich uhonorowany został Medalem „Labor Omnia Vincit”.

Statuetkę *PRIMATUS* dla MECENASA 42. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego otrzymał SAMORZĄD TERYTORIALNY GMINY ŚREM za przewodzenie we wsparciu Festiwalu. Statuetka została wręczona na ręce **Adama Lewandowskiego**, Burmistrza Śremu.

### Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki

Organizatorem i fundatorem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego jest m. st. Warszawa.

Nagroda przyznawana jest corocznie za najlepszą książkę reporterską. Do 11. edycji konkursu można zgłaszać pierwsze wydania książek reporterskich, które ukazały się w Polsce w 2019 roku.

Kandydatury do Nagrody mogą zgłaszać

czytelnicy, wydawcy, autorzy i tłumacze książek.

Zgłoszenia należy przesyłać pocztą na adres Biura Kultury m. st. Warszawy (szczegóły w [regulaminie](#)). Wydawcy muszą dołączyć 6 egzemplarzy zgłaszanej książki.

Nagroda jest przyznawana w dwóch kategoriach: za reportaż roku oraz za najlepszy przekład reportażu.

Autor najlepszego reportażu otrzyma 100.000 zł, autor najlepszego przekładu – 20.000 zł.

Nagrody pieniężne otrzymają również finaliści: 5.000 zł – autorzy reportażu, 2.000 zł – autorzy przekładów.

Termin przyjmowania zgłoszeń mija 15 stycznia 2020 roku.

Strona konkursu: [www.kulturalna.warszawa.pl/kapuscinski.1.11.620.html?locale=pl\\_PL](http://www.kulturalna.warszawa.pl/kapuscinski.1.11.620.html?locale=pl_PL)

### Nagroda Poetycka im. Wisławy Szymborskiej 2020

Organizatorem konkursu jest Fundacja Wisławy Szymborskiej.

W roku 2020 Nagroda im. Wisławy Szymborskiej zostanie przyznana w dwóch kategoriach:

- za książkę poetycką wydaną oryginalnie po polsku w roku 2019,
- za książkę poetycką przetłumaczoną na język polski, wydaną w roku 2018 lub 2019.

Książki mogą być zgłaszane przez autorów, wydawnictwa, instytucje kultury, media o literackim charakterze. Do każdego zgłoszenia należy dołączyć osiem egzemplarzy książki oraz wersję elektroniczną w formacie pdf.

Nagrodę dla autora tomu napisanego po polsku stanowią statuetka oraz 100 tysięcy złotych.

W kategorii za przekład, nagroda w wysokości 100 tysięcy złotych dzielona jest między autora tomu napisanego w języku obcym i jego tłumacza lub tłumaczy.

Termin przyjmowania zgłoszeń mija 15 stycznia 2020 roku.

Strona konkursu: [nagrodaszymborskiej.pl/](http://nagrodaszymborskiej.pl/)

## Niewiersze Henryka Gały

### Najnowsze prawa natury

Podobno śmierć umarła.  
Już się jej nie widuje w najlepszych nawet towarzystwach.  
Pesymiści podejrzewają, że to życia jest za wiele

i na nią zaczyna brakować miejsca.  
Optymiści mają nadzieję, że ukryła się i kona.  
Kiedy skończy, życie nie będzie miało końca.  
Moim zdaniem śmierć choruje na raka.  
Mam nadzieję, że śmiertelnie, ale wszyscy chcą ją ratować.  
Już ogłoszono składkę w internecie.

Andrzej Walter

# Gdzie znikają poeci?

Dzisiaj poeta powie – umrę wszystkim

Urszula Kozioł

Nagle powiało na mnie chłodem. Tyłu poetów już odeszło.

Ja jeszcze żyję, choć widzę wyraźnie, że świat zredukował mnie do przypadku ledwie zauważalnego, do przypadku banalnego, trywialnego, żeby nie powiedzieć utylitarne-go, do przypadku całkowicie skończonego, przypadku, któremu na imię, a jakże – człowiek współczesny – choć jest on dziś obojętny i mało istotny, jak jakiś podrzędny tryb w tej pędzącej na oślep maszynie dewiacji.

Powiało też na mnie i innym chłodem, kiedy zetknąłem się z tym tomem. Był to jednak w odróżnieniu od wcześniej przywołanego chłodu – chłód jakże ożywczy. Tom jest bowiem: przeogromny, wyciszony, stonowany i w wymowie swej jakże przepiękny.

Chodzi o najnowszy tom poezji Urszuli Kozioł pod znamienym tytułem „Znikopis”.

Już sam tytuł przywołał we mnie wspomnienie dzieciństwa, kiedy naszą fascynację wzbudzał przedziwny szary, niepozorny przyrząd, po powierzchni którego można było specjalnym rysikiem pisać albo malować, a potem ruszając odpowiednim suwakiem wymazywać całkowicie naszkicowane znaki czy zapisane doraźnie słowa. Słowem... – był to *znikopis*. Tekst pojawiał się i znikał, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, tyle, że (my, dzieci końca minionego wieku, tamtego, jakże dojmującego, krwawego wieku) doskonale przecież wiedzieliśmy, że nie ma już żadnych czarów, żadnej czarodziejskiej „różdżki”, a sam przyrządek to po prostu zwyczajna zabawka.

Jakże wiele się dziś, od tamtego czasu zmieniło. I zarazem, jakże niewiele.

Znikopis przestał zadziwiać. Pojawianie się, a w zasadzie „pojawianie i znikanie”, na przykład w sieci internetowej – ot tak, na życzenie, weszło jak gdyby do kategorii normalnej realizacji potrzeb, podstawowej cechy społeczeństw wirtualnych, czy może nazwijmy je dla pełniejszego obrazu społeczeństwami cyfrowymi.

Jednak czy tylko, albo w ogóle, o to właśnie chodzi Urszuli Kozioł, poetce z innego przecież świata, w swoim najnowszym tomie – życiowym, zdawałoby się manifeście, albo też życiowym credo wraz z arcyważnym *prze-życiowym* rozrachunkiem, który poetka zdecydowała się przewrotnie zatytułować zapomnianym słowem „Znikopis”, być może dziś dla najmłodszych trochę mało zrozumiałym?

Ten świat właściwie każe nam zniknąć. Właśnie nam, a może zwłaszcza nam: poetom, wszelkim wrażliwcom, ludziom niedostosowanym do wymogów *postnowoczesności*, ludziom brzydko pachnącym wątpliwościami, skrupułami czy choćby, o zgrozo – wiarą,

nadzieją i miłością. To przecież taki sztuczny, policzalny i prozaiczny *postświat*, ze swoimi *postprawdami*, w sposób zrelatywizowany generalnie postponuje nasze jestestwo i nasze człowieczeństwo.

Ale, ale, kochani, nie odbiegajmy zbyt szybko od tego znikania... może to w ogóle nie jest o tym. O czym zatem jest ten (znakomity!) nowy tom Urszuli Kozioł? Wydawca okazał się nieco powściągliwy, a jednocześnie rubaszenie barokowy w swoim przedziwnym i zarazem bardzo współczesnym stylu marketingu i tak zapowiedział tom Pani Urszuli Kozioł:

„*Znikopis*”, najnowszy tom wierszy Urszuli Kozioł, jest kontynuacją i dopełnieniem wydanych w 2016 roku „*Ucieczek*”. Poetka znów zadziwia mistrzostwem, łącząc w spójną całość wiersze o skrajnie różnorodnych formach – od urzekających, pozornie naiwnych „*piosnek*”, po zgłiszcząca rozdartych fraz, i bogatej tematyce – od podszytych felietonowym sarkazmem obserwacji społecznych, po rozdzierające wołanie skierowane w zaświaty.

Zadziwiający jest to, że przy całym dramatyzmie poetka potrafi bawić się formą, nie stroni od lirycznego żartu i kokieterii, igrą tematem ostatecznym jakby przymierzając kostiumy, próbowała rolę.

Rozczuliły mnie zwłaszcza „*zgliścza rozdartych fraz*” oraz „*igranie tematem ostatecznym*”. Poigramy zatem wspólnie, może dowiemy się też przy okazji... gdzie znikają poeci.

Urszula Kozioł opublikowała tom bardzo ważny. Większy niż słowa mogące go opisać. Opublikowała tom przejmujący, do bólu prawdziwy, szczery i niebawący się w żadne konwenanse. Jej „*rozdarłe*” frazy są po prostu zapisem żegnania się z tym światem, stanem tak uciążliwie wypieranym przez współczesność, stanem chowanym czy zamiatanym jak kto woli pod dywan, stanem niemiłym na salonach widzianym.

Jej „*igranie*” tematem ostatecznym jest najzwyczajniejszą w świecie udaną próbą zapisania rozterek i dylematów tego wypychanego siłą z przestrzeni żyjących – człowieka – postawionego na pograniczu przywitania się z wiecznością, którą również przeniesiono w zaświaty albo ostatecznie już wysydzono. To napisana zwyczajnym, przystępnym językiem, acz, nie okłamujemy się – pełnym świetnych metafor – próba uzmysłowania czytelnikowi jego dzisiejszej nędzy, rozpacz i stanu, jakże żalnego, czy też wątpliwości tego stanu wobec tak skrzyżniętej zredukowanej ze świadomości społecznej owej świetlanej rzeczywistości z nowoczesnością na czele.

Urszula Kozioł przemówiła łagodnie, spokojnie, ale nad wyraz stanowczo. Od samego początku zaczęła nas zdecydowa-

nie:

wierzę w rzeczy niewidzialne  
wierzę w niewypowiedziane słowa

(...)

wierzę w krzyk milczenia

(...)

wierzę w nieistniejące,

że przywołamy tu te mocno naszkicowane deklaracje poetki.

Słowem, Urszula Kozioł wierzy we wszystko to, w co współcześni już raczej nie wierzą.

Oni, nasi nieocenieni nam współcześni, towarzysze codzienności, nowi wspaniali ludzie, wierzą przecież bezdyskusyjnie: w Googla, w New York Times'a, w Facebooka i w dobrze wypieczony popcorn w multiplexie. Wierzą w telewizyjne obrazki i w komputerowy skrót, w rozplotkowane, sprostytuowane dziennikarstwo, w siłę naukowego dowodzenia, w balonik na cmentarzu... w każdy, krótko podpisany obrazek na ekranie. W podstępne hasła propagandowe i coraz doskonalsze znieczulacze tej codzienności. Wierzą w dziurę ozonową, w Halloween, w paskudny smog i w *ekoświra* przypiętego do drzewa.

Wierzą w zasadzie we wszystko ... i, tak naprawdę nie wierzą zarazem w nic. A najbardziej dziś oni wszyscy wierzą w siebie.

*Tak tak, to ja, tam w lustrze to niestety ja, ten sam...*

że zacytuję już klasyka, przedwcześnie do kądś odeszłego od nas poety, pieśniarza, niezapomnianego i niepowtarzalnego Grzegorza Ciechowskiego, który już może i wie jak tam jest. (Jeśli jest gdziekolwiek to nasze wytęsknione „*Tam*”...).

„*Znikopis*” jest ostry jak brzytwa, jak musztarda rosyjska i chilli z pepperoni razem wzięte do potęgi nawiasu, ale i nawiasem mówiąc jest to poezja jednocześnie bardzo zamyślona, liryczna i czuła. Żartowałem z tą musztardą. Być może (jeśli idzie o wiersze) zbyt wulgarnie, dosadnie i sarkastycznie. To i owszem, sarkazm dychotomiczny, wyrafinowane szyderstwo, mrugnięcie okiem czy choćby i prowokacja, ale jakaż to prowokacja, (ta po stronie wielce Szanownej Pani Urszuli) literacko prawie doskonała i... doprawdy, z najwyższej półki. Spójrzmy na wiersz

## Z przeinaczeń

*Piszę grochem o ścianę nie czytają  
piszę głosem wołającego na puszczy nie słuchają  
piszę palcem na wodzie nawet nie spojrzę  
nie otwierają ust nie mrugną okiem*

*zakutani w te swoje kable jak kneble  
w sznurki troki wtyczki do uszu do*

(Dokończenie na stronie 4)

# Gdzie znikają poeci?

(Dokończenie ze strony 3)

podnoszenia brwi do breloczka tabletu smartfona  
patrząc nie widząc słuchając nie słyszając  
oprządkowanie od stóp do głów że mucha  
nie siada  
przywarci do swych migających palców  
do szklanych bezosobowych ekranów  
guzików  
klawiszy  
wykonują dyktowane im polecenia  
włącz  
wyłącz  
przełącz  
attention  
ten guzik przywraca do życia  
z tamtym drugim umierasz  
zalani radio-falą od  
człowieczają się moszcząc plac namiastce  
człowieka  
sztucznej inteligencji  
a niektórzy już mają wykute na blachę  
jak być jak stać się wycywilizowanym do  
połysku  
robotem

I po tym, jakże zbuntowanym, wyrazi-  
stym i gorzkim wierszu Pani Urszuli, legendy  
już polskiej poezji współczesnej, otrzymuje-  
my nagle wiersz liryczny, przejmujący, kru-  
chy, delikatny... (wybaczenie) mega wiersz  
(par excellence) zatytułowany *Nagle powiało  
na mnie chłodem*, wiersz – dodam od siebie,  
który wszedł bardzo głęboko w moją, zatrutą  
przecież jaźń i tkwi tam beczelnie do dziś  
jako jeden z najpiękniejszych wierszy, które  
dane mi było przeczytać (ba i mocno prze-  
żyć) w tym swoim nędznym przecieź z per-  
spektyw nowoczesności życia...

## **Nagle powiało na mnie chłodem**

*Kto przeprowadzi mnie przez lód i nocą ujmie  
mnie za rękę  
kiedy się własnych snów przelęknę  
i kto mi szklankę wody poda*

*kto przeprowadzi mnie przez lód  
na drugą  
ciemną stronę świata  
gdzie oblodzone stopnie  
stromo  
donikąd wiodą mnie  
przez pustkę  
wrogą i myślą mym  
i ustom  
tę co na słowa i na ciała  
właśnie zaciąga czarny całun*

*kto przeprowadzi mnie przez lód  
i kto położy na powieki  
obydwu oczu dwie monety  
by udawały szale wagi  
choć nie są w stanie nic wyważyć  
i są jak oba oczy  
ślepe*

*kto przeprowadzi mnie przez lód*

*a jeśli jest nim jakaś kra  
która zatraci się w odmetach  
ta postać tam to już nie ja  
a słowo ledwo widmem słowa  
i już je sobie upodobał  
jak łzę zeszkłoną  
sopel lodu  
Nagle powiało na mnie chłodem.*

Gdzie zatem, kochani, znikają poeci?  
Umierają? Jak to się mówi „odchodzą”?  
Przechodzą na drugą stronę tęczy? Czy tak po-  
 prostu, znikają jak znaki w znikopisie? Jak  
szara rysa z dziecięcej zabawki sprzed pół  
wieku, jak znikają sny i jak znikają krople  
deszczu?

Kdokąd idą, z kim idą, z czym idą i kto tam  
na nich czeka? Bo tutaj już nikt na nich nie  
czeka. Są kłopotem, problemem, brzęcząca  
mucha, insektem, namolnym żebrakiem u  
bram osła – posła, burmistrza, prezydenta,  
wojewody, ba, nawet Pani *derektorki szkoły*  
tej czy owej albo innej, albo i innej, podrzęd-  
nej biblioteki... w Pipidowie Głuchym. Przy-  
chodzi taki poeta i co? Pies z kulawą nogą na  
niego przecieź nie przyjdzie, a młodzieź  
będzie ziewać gastronomicznie i przeogrom-  
nie, aż im ta śmierdząca mucha wpadnie i  
zatruje ich jak ten straszliwy smog, och  
przepraszam, albo jak ten smok, może i  
Wawelski... któż to dziś rozróżni?

Tak kochani, jakże nisko dziś upadliśmy.  
Do najniższej, najmniej potrzebnej i właści-  
wie całkowicie zbędnej warstwy społecznej.  
Pomimo kiczowatego czytania Wyspiańskiego  
przez pana Prezydenta, pomimo Szym-  
borskich, Miłoszy i nawet Tokarczuk poeta to  
dziś wyjątkowy dziwoląg, obrzydliwa efeme-  
ryda, zjawisko z całkiem innej planety.  
Spójrzmy prawdzie w oczy. A prawda ta jest  
jak bazyliżek, uśmierci nas po raz wtóry...  
Tym razem skutecznie.

Czym jest zatem „Znikopis”? Manifestem  
nas wszystkich – wierszokletów współcze-  
śnie egzystujących na tym łez padole? Nie  
sądzę.

To zapis jakże osobisty, gorzki i wytraw-  
ny, a poprzez to jakże prawdziwy i jakież  
piękny. W moim odczuciu to kwintesencja  
współczesnej polskiej poezji. Jej dumy, jej  
wiary i wreszcie jej miłości – do słów, do  
prawdy, do wartości, do poszukiwań. Takich  
jakie toczą, toczyli i toczyć będą wciąż wszy-  
scy poeci wszystkich czasów i pod każdą  
szerokością czy długością geograficzną. I nie  
zabije tego żadna naukowość, policzalność,  
ani żaden utylitaryzm czy oświecony spo-  
łecznie troglodyta. Polska poezją stoi, na  
poezji powstała i poezję ma wpisana w  
krwioobieg.

Tyle, że na co dzień, właściwie wszędzie  
spotyka nas to przepotworne schamienie,  
zblazowanie i zbłąkanie społeczne. Wyraź-  
ne nawet przez warstwy zdawałoby się  
powołane do podtrzymania na duchu jako  
podstawy przetrwania kultury w naszym  
kraju – polskiej poezji właśnie... bo przecieź z  
polskiej poezji wyrosliśmy jako byt, twór,  
naród. Pierwszym polskim tekstem jest, jeśli  
można tu nieskromnie przypomnieć „Bogu-  
rodzica”, ech, po cóż i do kogo ja to piszę...

Pora umierać. Umierać naprawdę i w prze-  
nośni.

Jakaś wieczność? Jakaś duchowość? Jakaś  
głębia – ba, poezja? A na co to komu?

Nagle powiało na mnie chłodem.

Powiedzcie mi, proszę, gdzie znikają po-  
eci?

**Andrzej Walter**

Urszula Koziół, „Znikopis”. Wydawnictwo Literac-  
kie, Kraków 2019, s. 64.



## Zygmunt Dekiert

### Wniebowzięci przemijaniem

Jesienią  
nie czekajmy na jaskółkę  
Zimą  
dokarmiajmy sikorki

Jesień...  
Liście gamą barw pogubione  
Zima...  
Biel śniegu oka zmrużeniem

Teraz  
– babie lato  
Ty nostalgia zmęczona  
hołubisz dzień zbyt krótki

Jutro zmiana czasu na zimowy

Czas...  
Nie zna granic przemijania  
Słońce  
Księżyc  
Deszcz  
Śnieg  
Ty – Ja

Słowem – *kocham* –  
wiosna obudzi nas ze snu  
biciem zegara  
nakręconego kluczem marzeń  
Klucz szczyrozołoty  
znalazłem tamtej jesieni  
Porzucony w kąciku pragnień  
w pajęczynie czasu  
– tobą więzionego



## Mniej Więcej (179)



Foto: Zofia Mikuła

## Wiersze niespotykane

Pod koniec minionego roku ukazał się ten tomik. Ale oczywiście nie pierwszy, bowiem **Elżbieta Musiał** jest już autorką sześciu poematów i pięciu tomików. Uprawia także krytykę i eseistykę. W 2018 roku uhonorowano ją także Nagrodą im. J. Słowackiego za całokształt twórczości. W Internecie czytamy: „poetka, eseistka, publicystka i graficzka. Należy do Związku Literatów Polskich i do Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymała odznakę Zasłużony Działacz Kultury (2002) oraz Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014)”.

### Leszek Żuliński

To w wielkim skrócie, bo nie starczyłoby mi miejsca na recenzję. A więc zajmijmy się tym najnowszym tomikiem Autorki.

Nie będzie to dla mnie łatwe, bowiem architektura tych wierszy jest osobliwa, a ich dykcja nieporównywalna z żadną inną dykcją. Pani Ela pisze wyjątkowo szeroką frazą, więc i jej cytowanie tutaj zmusza mnie do „wybiórczości”. Jednak pogimnastykuję się, bowiem warto czytać coś, z czym się jeszcze nie zetknęliśmy.

Oto fragment jednego z wierszy: *Życie pozbawiło mnie ciała. / Za bardzo pozbawiło. / Weszłam w mowę ziemi. Na dobre weszłam. / Lęk i tam sięga. / Nie spłoszy tylko na wróble strach. Porwać może ciemność. /, bo ona we mnie, bo ona nade mną. Ona mną. Coraz mniej ciasno, / jakoś tak ogromnie. Może życie przestronne teraz / i przeciągłe, i nadzwyczaj jasne w niejasności wielkiej. / Korzeń przegryzł mi biodro i przypomniał nagle, / o czym zapomniałam, że nie cała jestem, / ale wszędzie. Rozproszył mnie*

obrót.

Tego typu opowieści o własnych doznaniach, domniemaniach, reakcjach, przeczuciach mają rzucającą się cechą: to niezwykle introwertyczna podróż w głąb siebie. Tytuł tego tomiku – *Gry do-słowne* – mówi wiele: Autorka słowami szuka sedna swojego egzystencjalizmu, snów, przeczuć, zdarzeń, wyobrażeń... To wszystko dzieje się w głębokim, własnym wnętrzu. Freudowskie id, ego i alter-ego nieco się przypominają. Cytuję za Wikipedią: *Osobowość w ujęciu Freuda – teoria psychologiczna powstała na gruncie filozofii deterministycznej i pozytywistycznej. Dynamika osobowości jest tu sposobem rozdziału i wykorzystania energii psychicznej przez systemy osobowości.*

Ten „system” tutaj się objawia. Niewiele wszakże mi to pomogło w rozgryzieniu sedna sprawy, bowiem Pani Ela schodzi po własnej drabinie w taką aurę, że nie jesteśmy pewni, iż wszystko pojmujemy. Ta tajemniczość jednak przyciąga; coś somnambulicznego tu czuję. Ale podczas lektury nigdy nie będziecie pewni, że wszystko jest jasne – to tajemnicza aura, jednak dzięki temu wiele intrygująca.

Oto jeszcze jeden przykład (wyrwany – jak to u Eli – z obfitego wiersza): – *Wiesz już, kim jestem. Porzuciłam, w co trudno uwierzyć, zbyt jałowy / język, osierociłam podmiot, orzeczenie, dopełnienie, diakrytyczne / znaki. Zatem aspekt lingwistyczny jest mało prawdopodobny. / Już mnie nic nie kręci, nawet kosmiczna wiadomość. / Nastął czyścić w sensie bardzo do-słownym. Nanotechnologia / doprowadzona do granic. Pozostaje niezmierny czas, ale o nim / tu się milczy. Jak o tajemnicy podstawionej do wzoru względności. // – On nie przemija w jednakowym rytmie. I nie zawsze leczy rany.*

Hm, taką dykcję zazwyczaj uprawiają ci, o których mówi się: *poeta doctus*. Ale co osobliwe: ta kategoria w tym tomiku ma dwa odbicia, ponieważ to „doctusowanie” cudownie miesza się z osobliwym liryzmem, jaki tu także dostrzegam. Jak to udało się Autorce połączyć, to jej wspaniała tajemnica.

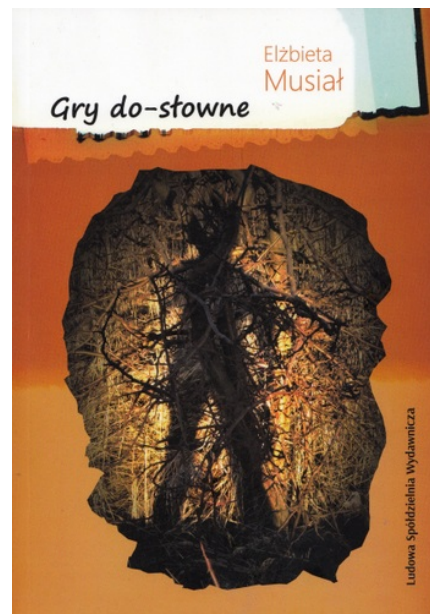
Jaki morał tej recenzji? Prosty: takich wierszy jeszcze nie czytaliście. To zupełnie inna poezja, do jakiej przywykliśmy.

Na plecach okładki czytam tekst Kingi Młynarskiej: *Erudycyjny poemat Elżbiety Musiał o czasie, przemijaniu, śmierci. O esencji, która wypełnia człowieka, zwierzę, a nawet miasto. W „Grach do-słownych” spotykamy bowiem pamięć i to jej dialogów będziemy świadkami. Co mówi pamięć kobiet, co pamięć mężczyzn, a co zapisało się w pamięci, na przykład, kota? Jaka jest relacja pamięci z emocjami, a co ją łączy z moralnością? Fascynujące refleksje o tym, co fundamentalne, choć nadal nieuchwytnie, pozostające w obszarze wielkiej tajemnicy.*

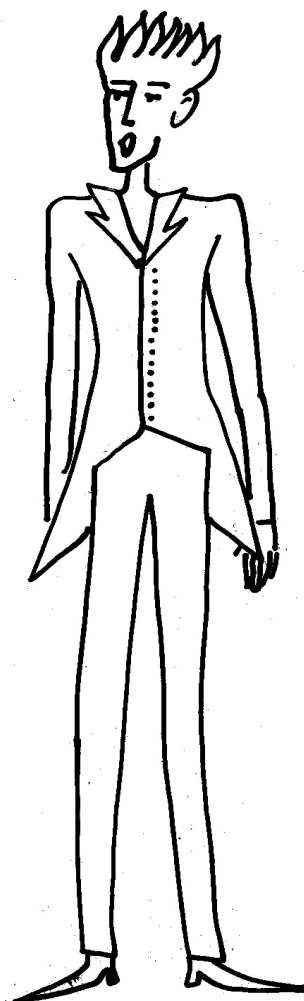
Lepiej bym tego nie napisał. Tak czy owak dosłowne gry Autorki są inne od wszystkich innych. I to jest ewenement sporej wagi. Droga Elu, tak czy owak moje *chapeau bas* nie tylko dla Twojego talentu, ale i mądrości.

Na koniec: tomik jest ładny, elegancki,

wzbogacony ciekawymi ilustracjami – jednym słowem: „cacuszko”! I cieszę się, że Ela wydała ten tomik w LSW – tam była moja pierwsza praca po skończeniu studiów...



Elżbieta Musiał, *Gry do-słowne*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 52.



Rys. Barbara Medajska

# Janusz Orlikowski

## Czasem

czasem mi się wydaje że dotyka mnie czas  
przeliczam lata na słowa których nie

i nie mogę znaleźć ich w życiu  
choć wiem że są

jakbym był między Bogiem a sobą  
i nie dowierzał Prawdzie  
że ona jednak wie o wiele lepiej

jakbym się domagał doświadczenia pomimo  
że się nie zdarzyło bo zdarzyć się mogło  
jakże fajnie to zauważyć  
i po prostu być teraz

## Jabłko czasu

dopiero poza czasem otwiera się życie  
wiedzą o tym nieliczni którzy  
często przychodzą za wcześniej

spoglądają na puste miejsca  
i cieszą się jak wiele jeszcze jest  
tego co wyznaczają zegary

spóźniają się ci którym one  
tworzą drogę  
dzieląc się na godziny minuty  
czy co tam jeszcze

śmiechu warta błazenada  
która nigdy nie milczy  
i cierpi na skrzywiony uśmiech  
braku czasu

jakby on był osobą lub co najmniej  
rzeczą a to tylko  
zegary tak twierdzą i my  
którzy skradliśmy go Bogu

nico po tym  
jak Ewa i Adam  
napoczęli to jabłko

## Dobre śniadanie

w ramionach tej zatoki tam gdzie leżysz naga  
biały piasek bezskutecznie przesypuje czas  
w tle nasz domek z tarasem i zostawione na  
talerze filiżanki puste zawsze do połowy  
pełne

to dobre śniadanie opowiadają sobie palmy  
jedna drugiej prawie do brzegu  
nieruchomego morza  
inaczej niemożliwy jest błękit dopowiada  
słońce  
myśli i słowa ośmiesza

w ramionach tej zatoki także leżę nagi  
albo pływam udając każdą rybę a ty się  
śmiejesz  
biały piasek na którym chwilą nasze stopy  
bezszywnie przesypuje czas

wtedy ty przychodzisz do morza  
i idziemy zbadać jego toń  
wznosisz ręce ku górze  
bo ono jest

## Czas

wydawało mi się że go nie widziałem  
ale jednak to był on czas który zabierał  
sen mi z powiek ale przecież ciebie nie ma  
śmiałem się spoglądając pogodnie

wszystkie rzeczy dzieją się tylko teraz  
ktoś jednak nie dawał za wygraną  
i udawał że wie lepiej  
nie uwierzyłem

i popatrzyłem raz jeszcze  
i wszystko się zmieniło było tylko teraz  
szczęśliwy wróciłem do siebie  
omamy zdarzają się przecież

już dostrzegałem czas doskonale  
choć go nie ma

## Rozglądam się

rozglądam się za słowem  
tak cichym że nieobecny jest czas  
gdy słucham muzyki chillout  
a poranek budzi mnie ze snu

ono jest lecz droczy się ze mną  
inaczej niż ta muzyka  
która zawsze oddaje całą siebie

na to słowo widać  
nie jestem jeszcze gotów  
choć tyle się naczałem  
i doświadczeń wiele

ale się rozglądam...  
tylko bez nerwowych ruchów  
proszę  
w rytm muzyki chillout

ono się pojawi

może o wschodzie lub zachodzie słońca  
a z pewnością będzie to  
w najmniej spodziewanym momencie  
i będę chciał je zatrzymać

## Są

są takie krajobrazy nasycone ciszą  
gdzie lew gładzi grywę tygrys chowa pazury  
powietrze od nieba błękitne prześwietlone  
słońcem

i inaczej nie może też człowiek

dzień za dniem a jakby ten sam dzień był

i noce nie różne od siebie  
opowiada to niewzruszone morze  
biały piasek plaży

tu zatrzymał się czas  
a jeśli on to i człowiek  
nagle i niepostrzeżenie  
powoli zauważa kim jest

że jakże jedną z rzeczy wielu  
ego roztopia się w błękitnie słońcu  
niewzruszone zawsze dziejące się teraz  
żyje zwyczajną pełnią

są takie krajobrazy pozbawione myśli  
możliwe na każdym podwórku



# Maria Magdalena Poczaj

\* \* \*

O zmierzchu  
nędza już tak nie kłuje w oczy  
spokojnie można się położyć  
na betonowych  
jeszcze ciepłych płytach  
są jak te schodzone godziny  
czasem błysną odłamkami szkła  
piaskiem zazgrzytają w zębach  
i gorzyc przeżytego dnia  
odbije się czkawką

ktoś kiedyś powiedział  
*nie samym chlebem żyje człowiek*  
i miał rację  
choć zostawił po sobie krzyż

tutaj  
pod szklanymi przesłami  
wyrastającymi z dna rzeki  
można sobie śnić o potędze

bo nigdzie tak pięknie  
nie osypują się gwiazdy  
z siennika nocy  
i księżyc posrebrzany kolczyk  
nie tkwi tak czule w pępku świata

pod mostem Przemysła

## Ludzie koty

Śmietnikowi szperacze  
wylizują blizny po rozdrapanej pamięci  
chłepczą księżycowe mleko

chodzą własnymi ścieżkami  
nie dają się złapać

nie zawsze spadają na cztery łapy

najczęściej  
pochrapują na parkowych ławkach  
zamaskowani gazetami

świat drukowany  
ma dla nich więcej ciepła

## Kariatyda

Owinięta czarną chustą  
przywarła do ściany  
jakby podpieriała dom  
który za chwilę ma runąć

sztynno wyciągnięta ręka  
zakończona kołyszącym się pudełkiem  
zagradza przejście  
niczym szlaban

ale świat  
w kieszeniach nie nosi już drobnych  
zresztą spieszy się  
i gwizdże na taką kupkę nieszczęścia

owinięta czarną chustą  
przywarła jak strup

nie chce odpaść

*ul. Kantaka*

\* \* \*

Spotkałam go w alei ciężarnych lip  
pełnej kaczego zgiełku  
po porannym deszczu

miał wytarte ubranie  
buty oblepione zbutwiały liśćmi

jak chłopiec z minionej epoki  
wlokący na sznurku drewniane autko  
szedł wpatrzony w mokrą ścieżkę

i ciągnął za sobą park

*w parku Wilsona*

## Nędznica

Z rozmazanym makijażem  
i zaczepną chrypką  
powtarzała się jak refren  
ogranego szlagieru  
którego nikt nie chce słuchać

chłód rozbierał ją  
do ostatniej podwiązki  
ulica dzwoniła zębami  
i nawet latarniany cień  
dygotał z zimna

ukradkowe spojrzenie  
błysnęło w jej kierunku i zgasło  
jak źle potarta zapalka

tyle się doczekała  
w kamiennym uścisku miasta

*na placu Cyryla Ratajskiego*

\* \* \*

Ta noc uderza do głowy  
jak postawione kolejne piwo  
i świat osuwa się na kolana  
jego obraz dziwnie rozmazany  
nie da się rozróżnić  
czy to miejska sadzawka  
czy rozlewisko  
czy jeszcze co innego

a głos z samego środka świata woła:  
*jaskółki zimują w jeziornym mule*  
to takie trudne  
kiedy skrzydła oblepione błotem  
nie chcą odkleić się od kapoty

na nic rozpaczliwa  
próba latania  
*ul. Towarowa*

\* \* \*

Żyjemy w tej samej dzielnicy  
oddychamy tym samym smogiem  
taszcząc pękate tobołki  
przecinamy te same torowiska godzin  
i wartkie strumienie ulic

tacy sami a jednak różni  
ja domna  
on bezdomny  
ale jednego jesteśmy pewni

nasze tu i teraz  
nie jest na zawsze

\* \* \*

Córki i synowie ulic  
z roztrzaskanym życiorysem  
i wszytą pod skórę wołą przetrwania  
coraz rzadziej  
budzą nam sumienia  
coraz głębiej  
wciskają się  
w nasze niewidzenie  
coraz ciszej  
odlatują z dymem  
pustych działkowych ogródków

\* \* \*

Wielki niepotrzebny  
wielki zapomniany  
zbielałymi wargami  
obejmuje szklaną szyjkę  
jak pozbawiona wyboru  
tuczona gęś

ciepło rozlewające się w żyłach  
i nieogarniona senność

mającą mu o domu

mimo woli  
uwalnia szklaną szyjkę  
nie czując tężenia mrozu

w pozycji embriona  
na wycieraczce nocy  
wielki niepotrzebny  
wielki zapomniany  
zasypia

na śmierć

## Oni

Grzeją się przy chimerycznym ogniu  
na złomowisku życia  
na peryferiach świętego spokoju  
wśród kuksańców i poszturchiwań  
od razu robi się ciepłej  
a ileż wesołości płynie rynsztokiem słów

nagle któryś intonuje kolędę

pojmują że są braćmi w drodze  
i oczy im wilgotnieją

# Michał Kaczmarek

## Głogowskie dorastanie

rozległe parki nie są takie same jak kiedyś  
pod ławkami leżą opalone łufki

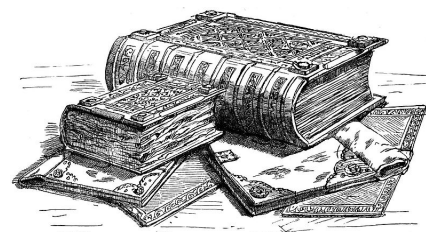
cały zgiełk rozbija się o kilka ulic i nędzne bary

jedynie ruiny mają coś więcej do powiedzenia  
podobnie strumyk Sępólno gdzie wyścigi patyków

dorównywały olimpijskim zawodom sześć kontynentów  
mieściło się na drewnianym kołku

a wszystko bez świadomości że za kilka lat  
tylko prostytutki będą zwracały na siebie uwagę  
chowając sumienie przed światłem latarni

i jeśli nadarzy się dla mnie okazja  
by coś powiedzieć  
słowa nie będą mogły się przecisnąć  
przez zbyt lekko rozchylone usta



Marek Wawrzkiwicz

# Osobliwe wiersze Pana Jarosława

I

Trzy dni po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza pojechałem do Stawiska. Wielki dom był pusty, ale czekała na mnie moja znajoma, Grażyna Martenko, która od jakiegoś czasu porządkowała archiwum pisarza. Poprosiłem, aby udostępniła mi jego ostatnie, niepublikowane wiersze – jeden z nich chciałem wraz z pożegnaniem wydrukować w *Nowym Wyrazie*, miesięczniku, którym wówczas kierowałem. Grażyna pokazała mi wspaniałą *Uranję*, ale wiersz był zamówiony przez *Twórczość* – pismo Pana Jarosława. Musiałem, oczywiście, ustąpić i wziąć *Kuchnię kucharską prababki*. Wiersz mi się nie podobał. Przeczytałem powtórnie w redakcji – kiepski wiersz. Przeczytałem w korekcie – to samo wrażenie. Numer się ukazał – to samo. Ale zorientowałem się, że już pół roku o tym wierszu myślę. I zrozumiałem: wiersz niedobry. A wielki. Dlaczego?

*Książka kucharska prababki*

*Przepis na baby sakramenckie od panien*

*Berdyczowskich.*

*Przepis na sucharki od kogoś. Jak prac*

*blądny.*

*Insze koronki jak usztywniać. Rosolisy po*

*lwowsku.*

*Sorbet różany rungurski. Orzechy smażone na*

*szczyście.*

*Lak purpurowy topiony w spirytusie i maczane*

*w nim objęzione grona winogron.*

*Patarafkał obszyte szlarką z pstrej fasoli i*

*nasion harbuza.*

*Różowa poduszka do szpilek w kształcie serca,*

*jedwabna.*

*Postana tobie potajemnie z prośbą, żebyś nie*

*umarła.*

Przepisywałem ten wiersz, a mój kretyński komputer podkreślił sześć słów jako błędnych. Zachował się tak jak ja, kiedy ten wiersz czytałem przed laty. Ale teraz mogę go przełożyć na język współczesny. Przedtem jednak o tytule.

W czasach kiedy żyła prababka Jarosława Iwaszkiewicza książek w domach ludzi umiających czytać i pisać było tyle, ile we wnętrzach eleganckich domów, widzianych w polskich serialach. Książka kucharska prababki mogła być wydana w końcu XIX wieku. Na jej marginesach wypisywano nowe przepisy lub inne uwagi dotyczące np. gospodarstwa. Ale bardziej prawdopodobne jest, że ta książka była grubym kajetem, w którym zapisywano to, co usłyszano lub wynaleziono. Panny Berdyczowskie powieździały prababce jak piec baby sakramenckie. Wyobrażam sobie, że chodzi o ciasto pieczone na Wielkanoc, ale zupełnie nie wiem, dlaczego te baby są sakramenckie. Doszedłem jednak do tego, co to znaczy „prac

blądny”. Na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej błędynami pisany przez „ą” nazywano bieliznę pościelową, bo była ona biała. Po praniu rozkładano prześcieradła, poszewki i powłoczki na trawie, a w mroźne dni rozwieszano na sznurach. Pościel miała zapach upalnego lata albo siarczystej zimy. Wiem też co znaczy patarafka. Mój zmarły przyjaciel Piotr Kuncewicz miał kota o tym imieniu, ale oczywiście nie o kota Iwaszkiewiczowi chodziło. Patarafka to ozdobna serwetka pod lampę lub świecznik. Po co objęzione grona winogron topiono w spirytusie i oblewano purpurowym lakiem? Domyślam się, że w epoce przed plastykowymi cudelnkami tworzone w ten sposób ozdoby, bibeloty. Wyjaśnienie dla młodszego czytelnika: rosolis to owocowe likiery o różnej zawartości alkoholu; słyńca z nich wtwórnia wódek i likierów hrabiów Potockich z Łańcuta, ale pewnie wytwarzano je również we Lwowie. Sorbet to napój deserowy – zimna woda, owoce i niewielka część alkoholu. Ale dlaczego rungurski? I jeszcze ta poduszka, jedwabna różowa... Pamiętam takie. Były z jedwabiu, ale także z atlasu i aksamitu, wbijano w nie szpilki i igły.

Wiersz zamieszczono w tomie *Muzyka wieczorem*, który ukazał się już po śmierci poety, w roku 1980. Jeśli – jak mnie zapewniano – był jednym z trzech ostatnich jego wierszy, musiał być napisany w drugiej połowie roku 1979 lub styczniu albo lutym 1980. Zapewne nigdy nie dowiemy się jak powstawał. Można wątpić, czy autor zachował dokładnie w pamięci te wszystkie nazwy i szczegóły, choć to niewykluczone. Wolałbym jednak, aby było tak: stary poeta przegląda jeszcze starszą, pożółkłą księgę, wertuje ją i wzrusza się, bo ona przywołuje i odświeża dzieciństwo i wczesną młodość – wszystko to przecież widział i wszystkiego smakował. W tym staroświeckim spisie jest właśnie wzruszenie i sentyment. Ale komu wysłał kiedyś tam, w odległej przeszłości, różową poduszczykę? Czy tak rzeczywiście było? I czy adresatka spełniła prośbę, czy prośba była daremna? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. I te pytania pozostaną w nas, tak jak pozostanie w nas ten osobliwy wiersz.

II

Jarosław Iwaszkiewicz miał naturę podróżnika, podróżował niemal do śmierci, Europę zjeździł wzdłuż i wszerz. Podróże były zawsze płodne – dramat *Kochankowie z Werony* napisał w Niemczech, a bardzo polską *Brzezinę* we Włoszech. Wiele wierszy i opowiadań czerpały inspiracje z wędrówek. Były tak samo ważne jak lektury. Petersburg, któremu Iwaszkiewicz poświęcił swoją książkę pod tym właśnie tytułem, był dla pisarza miastem nieznanym – odwiedził go już po napisaniu książki bodaj tylko raz, w

latach siedemdziesiątych. Tłumacz tej książki Jewgienij Niewiakina opowiadał mi jak dyskretnie w swoim przekładzie prostował błędy autora dotyczące przede wszystkim topografii miasta i niektórych dat... Ale wróćmy do morza.

Nasz kontynent z trzech stron oblewają morza i oceany, jednak w twórczości tego wielkiego pisarza trudno odnaleźć akweny północne czy południowe. W *Książce moich wspomnień* natrafiłem na fragment dotyczący Danii, gdzie kilka lat pracował w polskiej ambasadzie.

*W Hallebaek stary pałac stoi tuż nad morzem i dawniej ogród koło niego schodził aż nad samą plażę... na Kattegacie przewijają się statki jeden za drugim i nierzadko spostrzeżenie się jeszcze wielkie, rude czy białe żagle, przeciągające pochylony okręt... Opodal widać stare chatki rybackie, dzisiaj zamienione w wille i po prostu tonące w kwiatach... Dalej „ludzkie” czworaki, na których pną się blade róże marechal Niel... z każdego pagórka widok na morze szare, na Szwecję niebieską naprzeciwko i na wylot ku oceanowi, gdzie można pofrunąć okiem jak ptak niczym nieskrępowany...*

Zauważmy: morze jest tłem. Na tym tle wyraźniej widać ziemię i wszystko, co z niej wyrasta – drzewa, domy, rośliny. Iwaszkiewicz był poetą ziemi. Nawet kiedy pisał o rzekach – przeważnie niewielkich – to są one oswojone, domowe, ziemi przynależne. Stąd młyny usadowione nad Utratą, Lutynią, Kamionną. Powtarzam: morze jest tłem. Nigdy nie jest najbujniejszym, najbardziej dynamicznym pejzażem, nic się nie dzieje w jego głębinach i na powierzchni. Ono tylko jest.

A jednak: w *Jutro żniwa* jest wiersz *Bitwa morską XVII w.*, niekiedy, choć nieczęsto powtarzany w późniejszych wydaniach. Wiersz, który – tak sobie wyobrażam – wprawiał w zakłopotanie tych, którzy później opracowywali książki i ich wydawców. Wiersz, który – o ile pamiętam – w przeciwieństwie do wielu innych nie doczekał się krytycznej analizy. O ile wiem nikt tego wiersza – dziwadła nie przywoływał w przypisach i odsyłaczach.

*Ponad uwiędłych lasów ranty*  
*Ssąc słońce gasnących amarantów*  
*Chmury się walą jak giganty*

*Z szafirowego nieba cycka*  
*Deszczowa woda mlekiem tryska*  
*I zwisa błam foczego pyska*

*Fartuchy żagli jak konopne*  
*Policzki płowe i okropne*  
*Wzdymają się jak wrzody ropne*

*I rozspanych rąk paprocie*  
*Ponad falami w szybkim locie*



*Jak leszcze pluszczą się i płócie*

*Tam z wyflaczonym jednym bokiem  
Korweta z wimplem niby z lokiem  
Leży jak dziewczka nad potokiem*

*A na pokładzie tu admirał  
W hełmie blaszanym jak urywał  
Będzie się męczył i umierał*

W ostatnim słowie poeta nad literą e postawił ukośną kreskę. W starym języku polskim oznacza ona ściśnienie – tak oznaczona litera jest niedosłyszalna, słowo więc należy czytać jak „umirał”. Rym pozostając asonansem, jest więc asonansiem nieco mniejszym. Rym posypał się też w drugiej zwrotce: cycka, tryska, pyska. Ale to oczywiście uwagi drugorzędne.

Podejrzewam, że Iwaszkiewicz potraktował ten wiersz jako wprawkę warsztatową, jako swojego rodzaju figiel, choć środki jakich użył są dość ponure. Zastanawiałem się, jak ten „ładowy” poeta wpadł na pomysł napisania marynistycznego wiersza. Być może czytał jakiś utwór z opisem morskiej batalii, a wyobraźnia podpowiedziała mu szczegóły wymagające jednak pewnej wiedzy: ta wyflaczona korweta z wimplem niby lokiem... Bardziej prawdopodobna wydaje mi się jednak inna inspiracja. Wyobrażam sobie mianowicie, że oglądał starą rycinę – może naiwną, a nawet prymitywną i napisał wiersz wystylizowany właśnie na ten obraz. W bitwie morskiej według Iwaszkiewicza nie ma nic romantycznego, obraz jest konsekwentny w brzydocie, w nagromadzeniu odpychających rekwizytów, a „umirający” – prawdopodobnie od ran – admirał ozdobiony jest hełmem z blachy przypominającym urywał. Trudno o coś mniej wzniosłego.

### III

W roku 1963 ukazał się tom *Jutro żniwa*. Przypomnę, że był to dla poezji czas hałaśliwy – bardzo mocno brzmiały w nim głosy poetów pokolenia Współczesności, o swoje miejsce w literaturze dobijali się młodzi z Hybryd i setki innych, znaczących wówczas, a dziś niemal zapomnianych poetów. Co w tym tłoku mieli robić inni, pośpiesznie zaliczani do przeszłości poeci, którym nie odmawiano historycznych zasług, ale którzy – jak sądzono – nie mają współczesnym nic do powiedzenia? Odpowiedział na to olimpijski poeta Leopold Staff tomem *Wiklina*, głosem jakże innym od tego, którym mówił w *Deszczu jesiennym*, odpowiedział Jarosław Iwaszkiewicz. W tym zbiorze ukazał się wiersz *Spowiedź Messalki*. Przepisałem go wiernie, tak jak został opublikowany. W czasach, w których powstał, modna była w młodej poezji – i uważana za nowatorstwo – pogarda dla interpunkcji. Iwaszkiewicz użył w całym wierszu jednego przecinka, dwóch cudzośłów i dwóch myślników. W połowie wiersza akapity zaczynają się od małych liter – to pokłon nowoczesności, w drugiej z dużych – to przywiązanie do tradycji. Arka przymiera między dawnymi, a naszymi czasami...

*Spowiedź Messalki*

*W głębokiej ciszy nocnej ulicy  
człapanie końskich kopyt*

*dorożka na gumach*

*kareta pikowana  
szafirowym atlasem*

*suknia z czarnej koronki  
na morelowym tle*

*brylant utajony w czarnej gazie*

*Panie, zetnij pszenicę sierpem  
razem z kółkiem*

*„Niechże pani wejdzie na awanscenę”*

*Trony trąbią  
w konchy*

*Cała sala woła jak jeden mąż:  
– Messal, Messal –*

Trochę mnie krepuje wyjaśnianie spraw oczywistych, ale niech tam! Messalka (1886-1953, debiut sceniczny 1904), primadonna Operetki Warszawskiej, występująca także w teatrach i kabaretach, była wielką i podziwianą w Warszawie i poza nią gwiazdą. Lucyna Messal była ogromnie popularna: o kamienicy, w której mieszkała, mówiło się „dom pod Messalką”, istniała też na Krakowskim Przedmieściu łaźnia „Messalka”. Wiersz Iwaszkiewicza jest wspomnieniowy, zapewne powstał kilkadziesiąt lat po tym, jak gwiazda tej diwy przygasa. Ale trwała jej legenda. Kiedy i gdzie rozgrywa się „akcja” wiersza? Była to z pewnością Warszawa. Ale jeszcze nie ta, po której gęsto jeździły automobile, wtedy ich miejsce zajmowały dorożki, ale już na gumach. Gwiazda zaś paradowała w karecie. Prawdopodobnie był to więc początek lat dwudziestych ubiegłego stulecia, to znaczy ten czas, kiedy prowincjonalny poeta Jarosław Iwaszkiewicz pojawił się w stolicy młodej, nowej Polski. Musiał oglądać gwiazdę na scenie, ale najbardziej zapadła mu w pamięć przelotna chwila, przelotne spostrzeżenie: wewnątrz karety wybite szafirowym atlasem, w tym wnętrzu Ona – koronkowa czarna suknia ozdobiona broszą z brylantem i morelowe tło. Zobaczymy to: trzy harmonizujące z sobą kolory... A potem jest już w teatrze, spektakl się skończył. Dyrektor teatru prosi primadonnę na proscenium, a cała widownia kwituje jej występ owacją na stojąco. I *trony trąbią w konchy*. Trony, byty duchowe, poprzedniczki aniołów, łączniczki śmiertelników z bogami i Bogiem. Ich instrumentami są nie trąbki czy fanfary, a muszle, konchy. To jest rekwizyt z klasycznego malarstwa obrazującego sceny z czasów greckich czy rzymskich. Wszystko inne należy do epoki wczesnego międzywojnia. A może do jeszcze o kilka, kilkanaście lat wcześniejszych?

Pozostaje jeszcze jedno – wcale to nie szczegół – tytuł wiersza. Jeśli modlitwa, to modlącej się można przypisać tylko dwa krótkie wersety:

*Panie, zetnij pszenicę sierpem  
Razem z kółkiem*

Czyje słowa włożył poeta w usta Messalki? Jeśli własne – to dlaczego? Co ten rustykalny obraz robi w miejskim krajobrazie? Gdyby był to cytat, to najpewniej autor jakoś by to zaznaczył. A może – wiem, że to prymitywna supozycja – chodzi o te ostateczne żniwa, w których plonem są zasługi i przewiny? Nie znajduję odpowiedzi na te pytania. I nawet nie wiem, czy należało je zadawać.

### IV

Kilkanaście lat temu inaugurowaliśmy XXXI Warszawską Jesień Poezji w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego. Jakiś czas przedtem zadzwoniłem do Adama Hanuszkiewicza. Przedstawiłem się, powiedziałem o naszym festiwalu i o tym, że koncert zaczynający Jesień chcemy oprzeć na wierszach Jarosława Iwaszkiewicza. I umotywowałem zaproszenie: w roku 1958 na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu, na koncercie z okazji festiwalu młodej poezji polskiej zobaczyłem młodego aktora nazwiskiem Hanuszkiewicz, który recytował – nie, nie recytował, a mówił – *Plejady* Iwaszkiewicza. A ponieważ nie mogę tego zapomnieć – czy pan dyrektor nie zechciałby zaszczylić?... Po tamtej stronie zapadło milczenie, a potem rozległo się coś podobnego do wybuchu wulkanu. – Iwaszkiewicz? To największy polski poeta! Niech pan do mnie przyjedzie. Najlepiej zaraz!

Pojechałem do Teatru Nowego. Pan Adam dał mi do posłuchania nagranie montażu wierszy Iwaszkiewicza. Byłem zachwycony. A potem długo rozmawialiśmy. Opowiadał mi o swoich licznych spotkaniach z Iwaszkiewiczem, zaczęliśmy sobie recytować wiersze mistrza. Powiedziałem wiersz zaczynający się od słów *na cmentarzu w Sandomierzu*. Wróciłem do siebie i po pół godziny odezwał się Hanuszkiewicz: – Panie Marku, nie mam tego wiersza, a włączę go do programu. Niech mi pan wyśle faksem. Zrobiłem to, wiersz w programie się znalazł.

Koncert trwał 55 minut. Wiersze mówił tylko Hanuszkiewicz (w tużurku, o lasce ze srebrną główką), a siedmioro aktorów z jego teatru śpiewało poezję Pana Jarosława. W dostojnej zamkowej sali przez prawie godzinę panowało absolutne milczenie, a potem rozległy się ogromne brawa. A do mnie podszedł mocny człowiek polskiej literatury Roman Śliwonik i powiedział: – Marek, kurwa, wzruszyłem się. Popatrzyłem: miał żywe oczy.

Iwaszkiewicz osobiście lubił małe miasteczka, pisywał o nich. O Rozwadowie, Leżajsku, Ryczywole, Łańcutcie. Ale szczególnie upodobał sobie Sandomierz, gdzie bywał tak często, że miał tam swoje stałe mieszkanie.

Wiersz został zamieszczony w tomie *Ciemne ścieżki* (1957).

\*\*\*

*Na cmentarzu w Sandomierzu  
Rosną osty i badyle,*

*I kaliny, i konwalie,  
Niepotrzebnych kwiatów tyle.*

*A w katedrze w Sandomierzu  
Tyle męk namalowano,  
Tyle czartów, tyle świętych,  
Rano, wieczór, wieczór, rano...*

*Na ulicach, co dom jaki,  
Zaraz widać dal za rzeką.  
Boże, Boże, jak tu pięknie,  
Jak zielono, jak daleko.*

Rymowanka. Kantyczka. Katarynka. Wierszyk, jaki mógłby napisać młody, niezdolny poeta, pod warunkiem, że miałby odrobinę wrażliwości na krajobraz i uznał, że lepiej czasem pójść na cmentarz, a nie na piwo. Ale młody poeta lub początkujący emeryt siedzieliby i biedzili nad rymami, rytmem, prozodią wiersza. Myślę, że Iwaszkiewicz napisał to w kilka minut, dbając o to, aby w tej lirycznej notatce nie było nic podniosłego, „poetycznego”. Prostota, zdawałoby się – siermiężna – tego drobiazgu jest zamierzona, jakby poeta chciał powiedzieć: ja mogę sobie na to pozwolić. Pozwolił więc sobie na powtórki: *rano, wieczór i Boże, Boże*. I jeszcze na coś: w ostatniej zwrotce są *dal i daleko*, blisko siebie. Nie zauważył? Ależ nie! Bo to daleko zmienia kantyczkę w prawdziwy wiersz liryczny. Bo przecież chodzi tu nie o odległość mierzoną w kilometrach, a inną – od przeszłości do teraźniejszości, od dnia napisania wiersza do nieodgadnionej, ale nieuchronnej przyszłości. Tej zapisanej w innym, osobliwym wierszu.



Jarosław Iwaszkiewicz

V

*Mapa pogody* (1977) jest przedostatnim tomem wierszy Jarosława Iwaszkiewicza. Znajdujemy tam wiersz:

*Gra I*

*Graliśmy w karty: ja, dwa kościotrupy,  
Pewna trupianka i ksiądz Kalinowski.  
Oni zgarniali sztonów wielkie kupy,  
Ja przegrywałem. I przegrałem duszę.*

*Oni się śmieli. Chichot był czartowski.  
I z klekotaniem tańczyli po stole.  
A potem w niebo. Tu przyznać się muszę,  
Zemdlałem. Potem było pole*

*Szerokie i wiatr. W polu stół i obrus rozdarty  
I nic.  
Skończyły się karty.*

Jest to wiersz ze złego snu. Realne, wzięte z jawy są pole, wiatr, stół, rozdarty obrus, sztony, karty i ksiądz Kalinowski – postać z dalekiej przeszłości, czy sąsiad ze Stawiska? Reszta jest strasznym snem o śmierci, o tym, że (na tamtym świecie?) nie będzie przebaczenia za winy i grzechy.

To zadziwiające: poeta, ledwie przekroczył pięćdziesiątkę, wydawał się sobie czło- wiekiem bardzo starym. W jego wierszach coraz więcej było przeszłości, na teraźniejszość prawie zawsze padał cień daremności i przemijania. Dawno już zniknęły z jego poezji nuty parnasizmu, wiersze stawały się coraz prostsze. Niekiedy zniknęło z nich wszystko, co potocznie nazywa się „poetycznością”, powstawały szkielety wierszy. Wspomniana *Urania, Biografia, Stary poeta*, przejmująca *Ostatnia piosenka wędrownego czeladnika* porażają czystością i właśnie skrajną prostotą. Prawdopodobnie dążył do tych celów przez całe życie. I podarował nam kilka osobliwych wierszy. A może wszystkie są takie – osobliwe? Zapewne tak, bo tylko on mógł je napisać.

## Marek Wawrzkiwicz



## Jarosław Iwaszkiewicz

### Urania

Uranio, sosno, siostró – tak ciebie nazywam  
Bo palcem pnia swojego ukazujesz niebo  
Wiatr co się w twojej czarnej grzywie zrywa  
Zacicha dołem. Siostró, wzywam ciebie  
Jak niegdyś wróżę w koronach z jemióły  
Abyś wytrzymała w progu mego domu  
I strzegła kwiatu, owocu i pszczoły  
I serc co tutaj gasną po kryjomu.  
Uranio, muzu dnia ostatecznego  
Bogini końca, bogini trwałości  
Zniszczeń bogini i wszystkiego złego  
Stójże na straży domu i nicości.  
Weźmij mnie w swoje grzywy, ty szalona  
Wyszarp mi ręce co już nie wyrosną  
Pogrzeb mnie, ratuj, daj swoje korony,  
Bym także był Uranią, nicością i sosną.

### Noc i gwiazdy

Noc i gwiazdy. I światło w dole,  
Stoimy na górze wysoko.

Wszystko się złało, wielkie czarne pole,  
W którym się gubi oko.

Kładę rękę na twojej piersi. Serce bije.  
Krok za krokiem schodzimy drogą.  
Widzę tylko twój profil i szyję,  
Więcej zobaczyć nie mogę.

I więcej poczuć nie mogę:  
I noc, i ciało twoje, i serce, i góry,  
I zimny powiew, który zabiega nam drogę,  
Powiew od zimnej chmury.

Noc nas ogarnia i muzyka  
Świerków szumiących o dniu.  
Ciało twoje z rąk mi się wymyka.  
Zostańmy tu!

## Upokarza mnie miłość

Upokarza mnie miłość. Przystaję być sobą.  
I myślę tylko o tym, co się dzieje ze mną,  
Niebo mi się wydaje przykryte żałobą,  
A ziemia albo zimną albo nieprzyjemną.

Nie mam dla ludzi wtedy żalu ni miłości,  
Przeglądam się zbyt długo w przejrzystym  
zwierciadle,  
I długo wyobrażam przedmiot mej miłości,  
Ociągając się biernie na snu prześcieradle.

Gubię się, chcę poprawić i bezradny stoję  
Widząc śnieg lub malachit obserwując  
stropów,  
I patrząc na samotność, z którą się rozstaję,  
Wciągam, chrapiąc nozdrzami, zapach  
heliotropów.

Nie wróci długo spokój; lata całe będę  
Nie rozumiał mych czynów, słów i blasku  
ziemi,  
Patrzę, jak na ugoru zaniedbaną grzędę,  
Na mą duszę, spletaną więzami nowemi.

## Sen w gaju

Usnąłem i wyśniłem gaj pomarańczowy,  
Wysokiej Etny śniegi srebrzyste w oddali  
I morze nieruchome jak z niebieskiej stali,  
I cyprysy, i nasze przytulone głowy –

Jak dawniej najdroższymi witałaś mnie  
słowy,  
I staliśmy wsłuchani we szepty Monreale  
Szczęściem swej obecności tak owiani cali,  
Że welon nas zakrywał jak zorza różowy.

Mówiąc ci słowa słodkie, wierne i poddańcze,  
Zbudziłem się nad morzem, nad zielenią  
brzegu.  
I wszystko było prawdą: kwitły pomarańcze

I cyprysy szły kędyś w zakonnym szeregu,  
I gaj, owoce, kwiaty, wszystko wonią biło.  
I obłok był różowy – lecz ciebie nie było.



# Śrubowanie wyniku

Urodzony w 1966 roku **Piotr Gajda**, to poeta, krytyk muzyczny, autor pięciu zbiorów poezji (wliczając opisywany), współpracownik Kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie”. Przekierowawszy uwagę z technologicznych scen czyni asumpt do dyskursu na temat pozycji człowieka we współczesnym świecie. Drażni opinię publiczną poruszając wyobraźnię tematami „na czasie”, takimi jak: eutanazja, aborcja, by następnie przejść do spraw równie ważnych, lecz mniej kontrowersyjnych: poezja, nauka, technika.

Wiersze Piotra Gajdy nie są do końca odzwierciedleniem tytułu tomiku, ponieważ obcujemy w nich z wiecznym dylematem ludzkości; czy podążać drogą wiary, obierając za Boga złoty cielec, bądź nie fizyczne wyobrażenie, czy kierować się myślą i technologią, dającą coraz to nowe dowody na Jego nieistnienie? Wybór jest niezmiernie wręcz trudny. Skłaniając ku wzorcom narzuconych z góry, nie zdajemy sobie sprawę czyje te rozkazy są *Bóg lub jeden z jego / ziemskich sobowrotów (Transfaza)*. Wydawane polecenia, wymagają odpowiedzi „tak” lub „nie”, bo w przeciwnym razie nie otrzymamy dalszych wytycznych postępowania na ziemi, bez nich jesteśmy bezradni niczym dzieci pozostawione bez opieki dorosłych.

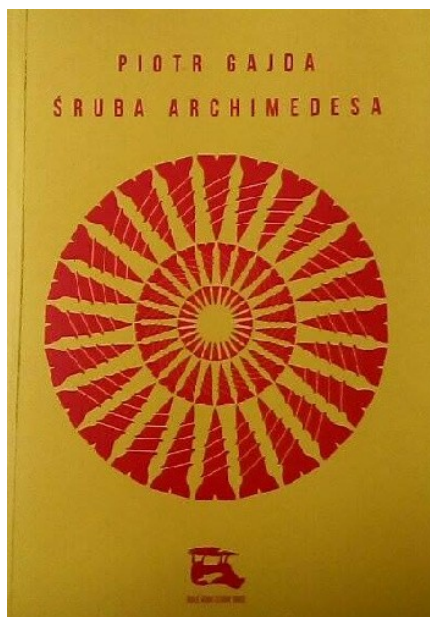
Technologia nieuchronnie wypiera kolejne pytania, wątpliwości, obawy. Człowiek z dnia na dzień przestaje czuć się samotny, niedoceniony w gąszczu miliardów indywidualności, jest jedyny w swoim rodzaju, a technologia czyni go panem samego siebie jak i panem świata, udostępniając ogólnoglobalne łącze, pozwalające w dowolnej chwili sterować każdym elektronicznym systemem, nie ruszając się z fotela. Oszołomiony wszechboską wizją zatracca się coraz bardziej w nierzeczywistym świecie. Wciąż istnieje wybór: skłoni się „ku gar-kuchni”, bądź „obejdzie smakiem” (*Dilemma*) i przestanie brnąć w ślepa uliczkę. Ale on nie ma już wyjścia, bo postawiwszy nogę na tej drodze nie ma szans na odwrót.

A gdzie w tym wszystkim jest dzisiaj poezja? Ona, jak słusznie autor zauważa, ukrywa się w odosobnieniu, nie da się z niej wyżyć, trzeba być „Kimś stałym?” (*Piana złudzeń*), aby nie umrzeć z głodu, aby się *zabezpieczyć / na przyszłość (Piana złudzeń)*, a najlepiej uciec i nigdy nie wracać, bo ani nie tu czego szukać, ani nikt nie oczekuje naszego powrotu.

Na szczęście w *Śrubie Archimedesesa* widzimy mało widoczny promyk nadziei, unoszący się z aury przygnębienia, melancholii i rozgoryczenia. Oczywiście jest, że nie ma jasnych scenariuszy, ale gdyby takich nigdy nie było ludzkość wyginęłaby dawno temu, nie podążając ku rozwojowi cywilizacyjnemu, umożliwiającemu podbój sąsiednich planet Układu Słonecznego (do

czego jeszcze daleka droga), albo do stania się nadrzędnym gatunkiem na Ziemi. Nasza wrodzona ciekawość i chęć poznania uczyniła nas panami wszelkiej żywej materii, lecz jednocześnie dała nam do ręki mechanizm „obronny”, przy pomocy którego powinniśmy reagować w czas, aby uniknąć katastrofy naturalnej. Jeżeli by do niej doszło nie byłaby ona tak groźna dla błękitnej planety, co dla nas, bo ona się odrodzi, pomału, ale się odrodzi, a nas już wtedy nie będzie.

## Paweł M. Wiśniewski



Piotr Gajda, *Śruba Archimedesesa*. Dom Literatury w Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Łódź, Łódź 2016.

## Poeta między ciszą a zgiełkiem

Każdy człowiek porusza się w świecie, który coraz częściej krzyczy, wyje, jazgocze. Wydaje się, że osoby obdarzone poetycką wrażliwością stają przed wyborem – czy mają się wpisać w hałas – bo *tylko krzykiem zdobywa się świat* jak powiedział Andrzej Mogielnicki w piosence Budki Suflera, czy zamknąć w samotnie przeżywanej ciszy. **Paweł Kuschczyński** w tomie „Pora słowa” wydanym po kilku latach milczenia pokazuje, że poeta może balansować pomiędzy tymi skrajnościami i nieść mocno wyartykułowane przesłanie nie podnosząc głosu.

Co odnajdziemy w nowych wierszach Pawła Kuschczyńskiego? Jest świadomość

upływającego czasu i odchodzenia, czasem spleciona z przeżywaniem świata zewnętrznego. Autor ma poczucie nieuchronności, lecz ma się wrażenie, że ta świadomość nie jest ciężarem, jest wyzwoleniem:

*Nie lękam się światła –  
ono coraz pełniejsze,  
choć częściej czas  
przegrywa z przeznaczeniem.*

– powie w wierszu „Jesień”. Chciałby przeżywać w pełni wszystko, co pisane człowiekowi („Niedosyt trwania”), ale jednocześnie ma świadomość, że brakuje nam dziecięcej wrażliwości i niewinności, dzięki której dużo głębiej można odbierać to, co istotne, ważne, co otwiera przed nami przestrzeń Absolutu:

*Coraz częściej chcę mieć twarz  
chłopca powracającego  
z majowego nabożeństwa.*

Nie boi się odniesień do Boga, daje piękne świadectwo wiary nie narzucając jednocześnie swojego światopoglądu. Życie wiarą zbliża do człowieka i to zbliżenie odnajdujemy w wierszach dedykowanych znajomym – jest w nich zarówno radość spotkania z żyjącymi, jak i próba zatrzymania w pamięci tych, którzy odeszli. W sposób szczególnie przejmujący poeta zamknął w słowie tęsknotę za matką, która – jak wierzy – czeka tam, *dokąd wszyscy zmierzają* („List do Matki”).

Wiersz jest swoistym rejestratorem. Paweł Kuschczyński mówi o pięknie teraźniejszości, gdzie zapisane słowa stają się punktem wyjścia do refleksji nad życiem i człowiekiem („Cyprys”, „Latowa pora”) i notuje dla innych obrazy, które przez kontemplację dla niego samego stają się modlitwą („Powracający Ogród”). Pamięta świat, który odszedł i usiłuje go przywołać („\*\*\*Miłośc rosta w nas”).

Osobnym tematem jest historia i ludzie, którzy ją tworzyli, którą darzy poważaniem. W tomie znajdziemy kilka utworów sięgających do tej tematyki – m.in. „Przywołując Hipolita Cegielskiego” i „Powstańcy Wielkopolscy”. Temat trudny i tu pokazuje się klasa i dojrzałość poety, który manewrując słowem pisze o rzeczach poważnych unikając nadęcia i patosu.

Na koniec pozostawiłam coś, co zawsze fascynowało mnie w twórczości – zjawisko korespondencji sztuk. Ze słowami Pawła Kuschczyńskiego świetnie współgrają grafiki Józefa Petruka, które znalazły się w książce. Mało tego – w utworach czuje się wpływ muzyki – autor pisze o Beethovenie, Chopinie, Paderewskim. Muzyka porusza najgłębsze struny duszy i wypływa w wierszach.

Jak można podsumować całość? W subiektywnym odbiorze jest to tom prezentujący harmonijne piękno, jest napisany przez dojrzałego twórcę, który wie, co chce przekazać światu i robi to bez nachalności, bez narzucania. Znajduje miejsce w *szczelinie między wrzaskiem a milczeniem* na słowo, które zostawia ślad w pamięci.

**Joanna Słodyczka**

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Jerzy Hordyński

### 1919-1998

Zanim wybrał Wieczne Miasto, gdzie osiadł na mieliźnie emigracji w roku 1964, porzucając Austrię, a potem Paryż, najpierw był Lwów skąd pod bolszewickim knutem osadzony został w jednym z najcięższych obozów na Ukrainie. Poeta nigdy nie opisał cierpień jakich tam zaznał, a przecież omal nie umarł z głodu w strasznych, obozowych warunkach. Kiedy w tych ciężkich latach komunizmu wrócił pół żywy do Krakowa, wymizerowany i sprawiający wrażenie cienia człowieka. Wyznał, że uratował go chór, który założył wśród katorżników. Spotkanemu wtedy przyjacielowi niewiele miał do dodania, był cierpiętnikiem, człowiekiem-zjawą. On, który nigdy nie śpiewał, nie grał na żadnym instrumencie, kierował chórem... Na uczelni znali go jako wielkie, zwaliste chłopisko z pięknym do recytacji głosem. Zaproszony jako znany już poeta, Jurek na spotkaniu uczelnianym piątek roku Wydziału Lekarskiego, stojąc przy fortepianie, przez godzinę recytował wiersze Mickiewicza, Słowackiego i swoje. Miał wtedy tak piękny głos i ten głos wraz z nim znikł na długie lata, kiedy była wojna. I nikt go potem nie widział, a przyjaciele byli przekonani, że zginął w tej zawierusze. A jednak wrócił pół żywy. Leczył się na gruźlicę krtani we Wrocławiu, gdzie osiedliło się wielu lwowiaków. Operacja sprawiła, że stracił strunę głosową. Po prostu odebrało mu głos. Jego wspaniały głos, nad którym jednak pracował aż do skutku. Miał też słaby wzrok. Wynajął małe mieszkanie na Krupniczej, w zasadzie jeden pokój i tam pisał. Przyjaciele spotykali go w zakopiańskiej „Astrze”, często przebywał w Ojcowie, gdzie powstało wiele jego wierszy, a przecież znali go jako zawodowego leniwca ceniącego jednak wolność, życie towarzyskie, kobiety. Ale w tym naszym kraju nie dało się żyć takim jak on. Skromny kąt na Krupniczej stał się „kołchozowym” przytuliskiem z nakazu. To było jak nowy obóz, czy więzienie, ale on to uwielbiał, bo spotykał wielu ciekawych ludzi, z każdy z nich był głównym lokatorem na podłodze, gdzie spano pokotem.

Jerzy wiele opowiadał o tamtym okresie Krzysiovi Lisowskiemu, który zamieścił to w „Dekadzie Literackiej”, dzięki czemu mogę to przytoczyć. Hordyński pewien etap swojego

życia spędził w Jarosławiu, stąd i zainteresowanie jego osobą w tutejszym Towarzystwie Miłośników Jarosławia, gdzie od 23 lat rok rocznie odbywają się uroczystości poświęcone poecie. Odbyła się tutaj XXIII edycja Konkursu Recytatorskiego i Poetyckiego im. Jerzego Hordyńskiego, w których to edycjach wzięło do tej pory ponad 1700 uczniów, nie tylko z terenu Podkarpacia. Konkurs poświęcony był także twórczości własnej.

Wieczne Miasto Rzym. Zanim się tu osiedlił w 1964 roku błąkał się po tanich hotelikach, bywał bezdomnym, kiedy brakowało grosza. Wyjechał do Włoch... autostopem. Był to modny rodzaj podróży w tamtych czasach. Kiedy celnik na granicy zatrzymał pieszego poetę pytając o cel podróży, odparł z poważną miną: „Podążam do Werony na spotkanie z Juliettą”. Chyba uznano go za nieszkodliwego wariata. A gawędziarzem był znakomitym, jak wspominali przyjaciele. Nade wszystko to piękno języka, inteligencja, celný dowcip i ironia, staromodna kurtuazja. Wszystko to sprawiło, że poznał tam i zaprzyjaźnił się z wieloma artystami, filmowcami, malarzami i poetami. W końcu zamieszkał w pobliżu Watykanu, w małym mieszkaniu, które użyczała Polakowi Stolica Apostolska. Piąte piętro, ale za to, co za widoki na świętych, zaglądających do jego komórki, jak nazywał lokum, które miało pięć razy większy taras widokowy. Przyjaźniąc się z Włochami, ucinął chwile ich pyszałkowatości w odniesieniu do naszego kraju i już nie szukał w nich potomków Michała Anioła. Nie znali jego poezji, choć była ona tłumaczona na język włoski. Najgorzej kiedy mieszkający tu rodacy i coraz częściej był samotnikiem. Nie jeździł też już po Włoszech. Stał się lekomanem. Zmarł w niedzielę 14 czerwca 1998 roku. Pogrzeb odbył się po mszy świętej w polskim kościele św. Stanisława. Mszy przewodniczył dziś już śp. abp Szczepan Wesoły. Spoczął w polskiej kwaterze cmentarza Cimitero Flaminio na Prima Porta. Żegnała poetę Elżbieta Jogała. Był odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Rzeczypospolitej Polskiej.

Dziwna też była to śmierć, która zaskoczyła Go na prozonym obiedzie u przyjaciół. Ubogi i samotny często niedojadał, co stanowi istotę bytu. Emigracja, słowo to brzmi gorzko, ale Jerzy nie był zgorzkniałym człowiekiem, przeciwnie, gdyż w jego publikowanych opowieściach o wydarzeniach kulturalnych Włoch, także z tomików wierszy wynika, iż z życia był zadowolony zanim „podpisał listę nieobecnych”. A przecież miał wrogów wśród polskiej diaspory w Rzymie, miał też i tu u nas. Nigdy nie zapomniał go Jarosław. Poeta z Jarosławia, który cenił poetę za Jego pamięć o tutejszym środowisku, za tłumaczenia poezji na trzynaście języków, za piękne, mądre inspiracje poetyckie.

Kiedyś powiedział o bezradności poety, zwłaszcza na emigracji, który pragnie być wolnym. I o tym, że „poeta ma prawo pisać o wszystkim i jak mu się podoba, gdyż nie należy, nie wolno szukać w poecie koryfeusza ludzkości i wieszczą narodowego”.

I jeszcze to: „że poezja stała się sztuką kameralną, ku radości dystrybutorów papie-

ru, że najczęściej czytają wiersze sami poeci i adepci tej ekscentrycznej w dzisiejszych czasach sztuki”, a w ogóle „poezja to wieczne błądzenie w niepewności i w niepokoju”.

Podczas uroczystości w Sali Lustrzanej Galerii Attavantich w Jarosławiu dla uczczenia 100-lecia urodzin poety, laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego wręczono pamiątkowe statuetki z wizerunkiem poety. Własne aranżacje poetyckie przy akompaniowaniu gitary klasycznej wyśpiewał Iwona Pinno z Niemiec. Był więc obecny wraz z Jerzym Hordyńskim Stachura, Harysymowicz i Cyganik. Odbyła się też projekcja filmu dokumentalnego z odsłonięcia pamiątkowej tablicy na ścianie budynku, gdzie zamieszkiwał poeta. Tablica w setną rocznicę urodzin oraz dokument filmowy z uroczystości rzymskiej, także statuetki, były aktem zaangażowania się Stowarzyszenia, którym kieruje Tadeusz Słowik, także wynikiem współpracy z polską ambasadą w Rzymie, co zabrało kilka lat starań (zmieniono treść tablicy, gdyż władze kulturalne Włoch nie życzyły sobie, aby tablica była dwujęzyczna). Uroczystości odbyły się dokładnie w dniu urodzin poety tj. 18 października. Osobiście cieszyłem się z obecności naszej pani ambasador Anny Anders, wspaniała dama w polskiej polityce. Uczestniczyli też wiceprezydent rzymskiej dzielnicy, przedstawiciele wydziału polonistyki Uniwersytetu Rzymskiego, lokalna władza w asyście wojskowej, co zaświadcza o randze tego wydarzenia. Aby uświetnić ten moment, były to lata starań. I nie obeszło się bez kłopotów z treścią tablicy, transparentem i jak to u nas z kosztami. Większość trudów wzięł na siebie prezes stowarzyszenia do dziś pozostając w konflikcie z władzami miasta. A przecież jest to wizytówka polskiej kultury w stolicy Włoch.

PS. Podczas uroczystości wiersze poety dla zgromadzonej publiczności w rzymskim zaułku czytała tłumaczka, mieszkanka Rzymu, Pani Ścibór.

**Kazimierz Ivsse**

## Jerzy Hordyński

### Przemienienie...

Przemienienie tysiąc gór i tysiąc mórz  
i tyleż snów umknie spod powiek,  
odejdą księgi – cienie prawd i burz,  
zostanie człowiek.

Odegna wiatry nieulekły mąż,  
zadrzy powietrze od nowych owoców,  
lecz pozostaną wokół ziemi wciąż  
te same gwiazdy nocą.

I znów za milion innych lat,  
jak teraz – będzie się wwiercał  
ktoś w najdrobniejszy świat  
własnego serca.

## Kozetka (54)



## Face... palm

*Świat się chyba starzeje.  
Ubiera się teraz tak poważnie.*

Jerome K. Jerome

## Joanna Friedrich

Jakiś czas temu napisałam, że „green is new black” i okazuje się, że to się odnosi także do Black Friday i świąt.

Spędzając ten czas na zielono, w duchu eko i zero waste, w tym roku nie kupujemy nic.

Lepsza jest tylko Jane Fonda, która obiecała nic nie kupić już do końca swojego życia. „Nic” odnosi się do ciuchów, oczywiście.

„White Monday” natomiast – to zniżki na usługi recyklingowe i inne naprawy, najrozsądniejsze z możliwych. Również pod choinką w duchu eko powinny znaleźć się usługi, ewentualnie młoda sztuka. To be continue: #BlackFriday #GreenFriday #WhiteMonday

Facepalm – to stary mem, jeszcze z lat 90-tych, schowanie twarzy w dłoń. Oczywiście, gest do zauważenia już u starożytnych rzeźb.

Czas kręci się w koło i człowiek się nie zmienia. Zmieniają się tylko „czasy”.

Czas grudniowy jest zawsze trochę „face palmowy” w swej naturze.

Ostatnia prosta roku.

Podsumowania, zawirowania, ostatnie szlify przed nową dekadą.

Mój najstarszy syn zna więcej słówek z angielskiego ode mnie (żartuję – bierze udział w olimpiadzie, więc zna ich najwięcej ze znanych mi osób), przy każdej wspólnie wypitej kawie, podaje mi nowy idiom, mimochodem, tym razem, jest to:

to take sth at face value – accept without thinking there's a hidden meaning, czyli wziąć coś za dobrą monetę, co jest o tyle

ciekawe, że rzadko myślę w ten sposób.

Mój naturalny sposób myślenia, to natychmiastowe wyszukiwanie co najmniej trzech ukrytych znaczeń (za dużo bajek nazywałam się w dzieciństwie i za bardzo lubię realizm magiczny, i po prostu, co tu kryć znaczenia – jestem trochę rozbrykana, jeśli chodzi o interpretację rzeczywistości), a tu proszę, można i tak.

Bawię się znaczeniami jak kot kłębkami wełny.

Mój młodszy syn przedkłada zabawę sznurkami nad inne zabawy. Ja to samo robię z atramentem. Pismo sznurkowe, zabawy piórem. Czas kręci się w koło. Dziś ma spaść pierwszy śnieg.

Mój najmłodszy syn lubi jak mu mama śpiewa. Każdy ma swój repertuar, wie to każdy, kto śpiewa choćby pod prysznicem. W moim repertuarze jest dużo piosenek, które śpiewała moja babcia, stąd, często zaczynam od:

*Umówiłem się z nią na dziewiątą, tak mi do niej spieszo juuuu...”* poprzez „O czym marzy dziewczyna, gdy dorastać zaczyna...”, a kończę: „Brunetki, blondynki ja wszystkie was dziewczynki całooooować chcę..”

Każdy tekst, nawet piosenki, ma znaczenie. Szczególnie w okresie świątecznym słowa nabrzmiewają znaczeniami. Każdy wypatruje swojej gwiazdki, swojego prezentu, spełnienia.

Ma ochotę na nową zabawkę, niezależnie od wieku. W dzieciństwie miałam dwie ulubione lalki: blondwłosą Irenę i niebieskooką Mulatkę Ilonę.

Z łatwością zamieniałam się w jedną lub w drugą.

Wigilia to czas odrodzenia jako dziecko. Czas wewnętrznej przemiany, której sprzyjają krótkie dni i długie noce. Intymność niezafalszowanej tożsamości.

Coś ciekawego w wigilię na pewno powiedzą nam nasze zwierzęta. Co powiedziałabyś sobie jako dziecko?

Co powie Ci Twoje dziecko?

Nie zdążyłam napisać w dzieciństwie do siebie dorosłej jakichś szczególnych listów ze szczególnymi instrukcjami, dlatego teraz nadrabiam i piszę do wnuczek.

Słowa mają znaczenie. To oczywiste i to ukryte.



Dziś zamiast Ireny i Ilony, te dwie modelki powyżej: (Chloé, wiosna 2020)...

PS. Ponieważ nie mam jeszcze wnuczek, moja Mama przeczytała ten tekst i przypomniała mi, że Iwonę dostałam od wuja Stasia, a Irenę – od wuja Jasia.

Teraz wystarczy, że moi synkowie o tychże imionach ożenią się z kobietami o imionach moich lal, które dostałam od ich imienników i będę mogła pleść dalej swoją opowieść o nieskończoności przyczyny i skutku.

Samo się pisze.



## Andrzej Książek

## Nauka

Nie w centrum a na obrzeżach. Bez żądy i pragnienia. Im więcej tym lepiej. Kiedy ustało wrzenie pojawiła się przestrzeń nad głową spokoj nieba.

## Droga

Droga którą wszyscy podążają. Mijają spróchniałe powalone drzewa. Gnijące rośliny kwiatów ozdobnych. Jednodniowe owady. Konstrukcje umysłu których celem było przetrwać.

Dom w którym wszyscy znajdą schronienie przed upływem czasu. Trwałego nieistnienia w jakiegokolwiek postaci.

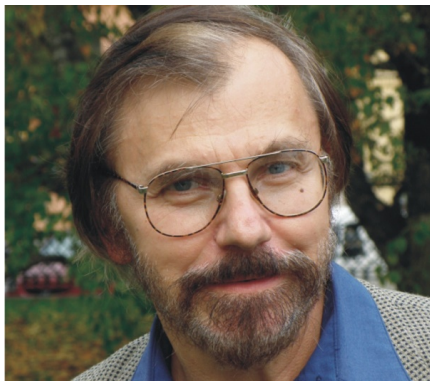
## Rzecz o przemijaniu

Pomyśl o fali na rzece. O chmurach. O deszczu który wsiąkł w wysuszoną ziemię.

O błyskawicy która w letnią burzę przecięła niebo. O żywotnych siłach które z czasem opuszczają ciało. O chwili która przemija bez możliwości powrotu.



## Listy do Pani A. (138)



## Wstyd przed dozorcą

Droga Pani!

Niedawno byliśmy z Anią na wieczorze autorskim Józefa Hena. Spotkanie wyśmienite, pełne anegdot, szczegółów biograficznych, które pisarz ujawniał z właściwym sobie humorem, swadą, jednocześnie zadziwiająco znakomitą pamięcią. Od lat znam, pisarza. Znajomość zaczęła się w momencie, kiedy dostałem polecenie redakcyjne, aby przeprowadzić z nim wywiad. Od tego czasu spotykaliśmy się w bibliotece Związku Literatów, czasami w kawiarni „Ambasador” w Alejach Ujazdowskich. Kilka rozmów z nim zrobiłem, na tematy przeważnie literackie, choć trudno się było ustrzec od nawiązań do ówczesnych wydarzeń bieżących. Publikowałem je m.in. w „Plusie i Minusie” i „Aneksie”. Nigdy nie miałem kłopotów z autoryzacją, a był to czas, kiedy przestałem używać magnetofonu, i bazowałem wyłącznie na ręcznie sporządzanych notatkach. Nie wiem, czy teraz dałbym tak radę.

A to wrocławskie spotkanie w „Prozie” miało też wiele wątków wspomnieniowych. Odmalował więc pisarz atmosferę warszawskiej kamienicy, której mieszkańcy byli bardzo życzliwi. Kiedy przychodziło Święto Namiotów, upamiętniające ucieczkę Izraelitów z Egiptu, chrześcijanie oraz Żydzi w wielkiej zgodzie wspólnie budowali szałas.

Życie kamienic oraz podwórek miało swój niepowtarzalny charakter, rzec by: etos, dzisiaj niepowtarzalny. W domu Henów był surowy dozorca. Dziś nie wszyscy wiedzą, że była to najwyższa instancja, bo dbał nie tylko o porządek, ale i o pewien „ład moralny”. A trzeba wiedzieć, że dawniej zamykano na noc bramy domów. Aby wejść po ustalonej godzinie, trzeba było dzwonić, a potem się okupić otwierającemu drzwi, „dyrektorowi podwórza”. U Henów utarło się powiedzenie, gdy ktoś późno wracał, a zwłaszcza młodzież: „wstyd przed dozorcą”. Obfitowało to spotkanie w dużą ilość anegdot i bon motów. Przyznam się Pani, że zatęskniłem do dawnych, niezapomnianych czasów, które znam tylko z lektur, ale one są jakby zupełnie moje.

Nawet nie odczuwaliśmy, że minęły więcej niż dwie godziny. A potem podeszliśmy z Anią do pisarza, aby się przywitać, i znowu mogłem z nim porozmawiać, jak dawniej.

A tu już kolejny rok na karku. Pani jeszcze nie odczuwa żadnego ciężaru, ale ja już tak. Choćby rozkojarzenie. Oto w poprzednim liście pisałem o wywiadzie z Wacławem Oszajcą, który to wywiad przeprowadził z jezuitą Damianem Jankowski. Nie wspominałem natomiast, iż rzeczona rozmowa ukazała się w książce „Innego cudu nie będzie. Rozmowy o wierze i niewierze”, wydanej w 2019 roku przez krakowskie WYDAWNICTWO WAM, a liczącej 222 strony. Uzupełniam to, aby ułatwić dotarcie do tej świetnej pozycji, do której sam raz po raz wracam. Tak więc przepraszam za to przeoczenie.

Nie zapomniałem jednak o recitalu Włodzimierza Sztokmana. Włódka poznałem już dawno na jednej z Galicyjskich Jesieni Literackich, w której corocznie bierzemy udział. Znakomity artysta, poeta, bard rosyjski od lat mieszkający w Krakowie, bardzo serdeczny i sympatyczny człowiek. Czekam zawsze na jego występy wprowadzające w liryczny, poetycki nastrój. A kiedy dwa lata temu miałem wieczór autorski „Pod Katarynką” w Krakowie, zrobił mi dużą niespodziankę swoim przybyciem. Dał moim wierszom oprawę wokalnno-muzyczną, i całe spotkanie nabrało innego wymiaru.

Teraz Włodek przyjechał z żoną, Anną Sławęcką oraz z córką. Wystąpił we wrocławskim Klubie PROZA śpiewając wiersze Natalii Gorbaniewskiej (1936-2013), rosyjskiej poetki, dziennikarki, tłumaczki literatury polskiej, dysydentki, a po prześladowaniach ze strony radzieckiego reżimu – emigrantki, wielkiego przyjaciele naszego kraju. Proszę sobie wyobrazić, że do końca życia miała polskie obywatelstwo. Tradycyjnie we Wrocławiu, z którym była bardzo związana, w rocznicę jej śmierci odbywają wieczory wspomnień, koncerty, spotkania z jej poezją. I właśnie w tym roku z udziałem Włódka Sztokmana. Jako Rosjanin znakomicie interpretował poezję Gorbaniewskiej. Śpiewał także pieśni innych bardów m.in. Bułata Okudźawy czy Włodzimierza Wysockiego. Wszystko to wypadło znakomicie, szkoda tylko, że nie było tłumów. Ale te „tłumy”, które były obecne, są o wiele cenniejsze od tłumoków, które nie przyszły. Włodek nawet woli koncerty kameralne od jakichś wielkich „stadionowych” spędów. Wie, że śpiewa dla ludzi wrażliwych, którzy chcą słuchać, wzruszać się muzyką i słowem.

Podobne odczucia towarzyszyły mi podczas spotkania autorskiego z Urszulą Koziół, wybitną poetką od lat mieszkającą we Wrocławiu. Przyszło mniej więcej dwadzieścia osób, przynajmniej tyle udało mi się naliczyć. Poetka czytała swoje wiersze, najpierw najwcześniejsze, nierzadko o wyraźnych akcentach publicystycznych. Przypomniała wiersze pisane w stanie wojennym, będące ostrym protestem przeciwko politycznej sytuacji. Pewnie się Pani zdziwi, kiedy napiszę, że utwory te trafiały do mnie. Tyle razy mówiłem, że nie lubię poezji publicystycznej, a już na pewno takiej, która powstawała w tym okresie, taka nienaturalnie cierpiętnicza,

ponura, podszyta strachem i nienawiścią. A u Koziół inaczej. W jej wierszach wprawdzie jawi się codzienność ze swoimi trudnościami, ale owa „publicystyczność” jest podszyta głęboką refleksją i liryzmem. Przy całej oszczędności słowa, ostrości widzenia, twórczość Urszuli Koziół nie traci walorów poetyckich, jest bardzo naturalna, nie ma w niej nic sztucznego.

Prezentowała też poetka kilka utworów z ostatnio wydanego tomu „Znikopis”. To z kolei wiersze o charakterze elegijnym. Przemijanie i jego bezpowrotność, nieuchronność, nieprzewidywalność – to motywy tych wierszy, a jednocześnie poszukiwanie nadziei na bytowanie alternatywne w innej przestrzeni, tej nieprzemijalnej, niezniszczalnej. Te wiersze nie są „smutne”, raczej poważne. A jednocześnie jest w nich miejsce na swoisty żart, poetyckie olśnienie, na „dziwienne się słowom”, co Zbigniew Bieńkowski określał humorem poezji, który nie ma nic wspólnego z żartem sytuacyjnym czy kabaretowym.

Porozmawiałem z poetką, przypomniała sobie nasze poprzednie spotkanie, kiedy to przedstawiłem jej Anię Musz, bardzo bliską kuzynkę zmarłego w ubiegłym roku świetnego poety, pisarza, i zarazem lekarza Jerzego Bogdana Kosa, z którym pani Urszula Koziół była zaprzyjaźniona. Do dziś zresztą utrzymuje kontakt z jego żoną, doktor Danutą Kos. Więc Urszula Koziół ucieszyła się z mojej ponownej wizyty na wieczorze (Ania nie mogła przyjść, bo była bardzo zainfekowana, w dodatku miała migrenę). Pani Urszula napisała nam dedykacje – dla mnie na „Znikopisie” *Panu Stefanowi po starej znajomości, serdecznie a dla Ani na „Horrendum”: Pani Annie w pierwsze dni zimy...*

A koniec starego i początek zaczynającego się roku upływa mi w atmosferze lektur. Książka Wacława Oszajcy, wiersze Urszuli Koziół, biografia Himilbsbacha, wielka i szczegółowa biografia Jarosława Iwaszkiewicza napisana przez Radosława Romaniuka, a także książka Aleksandra Nawrockiego „Jakucja i ja” czy opowiadania Andrzeja Olasa, to wszystko czytałem i czytam jeszcze, starając się ustrzec przed codzienną monotonią. I jeszcze Nobel dla Olgi Tokarczuk!

Zatem życzymy sobie, aby zaczynający się rok również obfitował w znaczące dla kultury wydarzenia oraz w nasze małe szczęścia osobiste –

**Stefan Jurkowski**



Rys. Barbara Medajska

## Rozmyślania



## Nasze Babadag

*Nie ma chyba żadnych wątpliwości, że staliśmy się podwójnymi zakładnikami. Ciągłe oświadczenia różnych naszych rządzących – bądź współrządzących – nieustannie każą nam przypominać, że choć od trzydziestu lat żyjemy w państwie demokratycznym, to jednak co jakiś czas ktoś próbuje nam coś narzucić.*

### Andrzej Dębowski

Wydawać by się mogło, że duży naród w środku Europy oczyści się z wieloletnich naleciałości dość szybko, tym bardziej, że przecież spora część tego społeczeństwa była za wszelkimi przemianami po 1989 roku. Niestety, rzeczywistość okazała się inna.

Profesor Marek Safjan w numerze 14. (2006) „Tygodnika Powszechnego” pisał, że *...przyzwoitego państwa nie przywróci ani szeryf, ani zwarta i kadrowa partia, ani profetyczne przekonanie rządzących, co do swego postępnictwa i niezłomnych racji. Taka prosta przekładnia na postawy i preferencje obywatelskie nie istnieje.* Jest oczywistym, że w państwie przyzwoitym, czujemy się dobrze. Obywatel nie tylko korzysta z przysługujących mu praw, ale czuje się również współgospodarzem otaczającej go rzeczywistości. Niestety, tak się dzieje, że żadna z przytoczonych przesłanek nie jest w Polsce spełniona.

Na ten stan społecznego „rozwoju” demokratycznego wpływa wiele czynników, głównie tzw. barier, a najważniejszą z nich jest bierność. Ten typ ludzkiego zachowania powoduje, że nie pomogą nawet najlepsze chęci ze strony rządzących, jeśli społeczeństwo samo nie zechce swojego zaangażowania przełożyć na coś więcej niż tylko czekania... Demokracja w Polsce nie ma długiej tradycji, nie ma jej w świadomości ludzi, a coraz częściej się mówi, że jest wymyślona przez garstkę karierowiczów, pragnących

praktykować swoje pomysły na organizmie prawie czterdziestomilionowego narodu w środku Europy. Na dodatek zachowania większości społeczeństwa, to swoisty rodzaj oportunisty w stosunku do wszystkiego i braku chęci do jakichkolwiek poświęceń. Jest to spowodowane głównie tym, że panuje w nas głębokie przekonanie, że ani władza, ani jakakolwiek partia polityczna nie mają mocy przywracania prawdziwej demokracji i moralności publicznej.

Po przemianach ustrojowych 1989 roku, w Polsce nastąpiła znaczna polaryzacja poglądów dotyczących drogi, jaką ma kroczyć naród, zniewalany przez całe dziesięciolecie. Niestety, ten układ nie zadziałał do końca i po pewnym czasie stało się jasne, że społeczne tarcia, połączone z wizjami nowej Polski, jeszcze bardziej podzieliły naród, tym bardziej, że nikt nie próbował dostrzec zagrożeń, płynących jeszcze ze starych układów partyjnej nomenklatury socjalistycznej, z populistyczną demagogią niespełnionych nigdy polityków oraz ultraliberalnymi zakusami niektórych intelektualistów. Ten swoisty „kocioł” – unikatowy w skali starego kontynentu – powoli zapełniał się różnymi praktykami: od nacjonalizmu gospodarczego, po zharmonizowaną praktykę czysto socjalistyczną i gorszący populizm. Każdy wierzył, że jego przekonania, co do słuszności obranej drogi, mają rację bytu. Nikt natomiast nie zadawał sobie pytania, co na to wszystko społeczeństwo. Więć działo się to, co dziać się musiało. Kolejne rządy nigdy nie osiągały statusu społecznie potrzebnego. Notowania polityków, poza małymi wyjątkami, oscyływały w granicach śmieszności, coraz bardziej spadała wyborcza frekwencja, osiągając niejednokrotnie poziom zatważający. Wszystko to wpłynęło na jeszcze większy podział społeczny, tym bardziej, że w cały ten nasz partyjny ogród wmieszali się niektórzy przedstawiciele Kościoła katolickiego, nadając całemu układowi charakteru niewyobrażalnego gdziekolwiek indziej. Budzący się coraz bardziej brak zaufania do rządzących spowodował, że społeczeństwo odwracało się raz od jednej strony politycznej, raz od drugiej, przybierając ostatnio wymiar zawiązający i niepokojący jednocześnie. Rozwój demokratyczny Polski związany jest nierozdzielnie z podziałem na prawą i lewą stronę politycznych odniesień. Zachwianie którejkolwiek ze stron może spowodować niebezpieczne przechylenie, z trudnymi do przewidzenia skutkami. Błędem lewicy było to, że przy jednoczesnych niepodważalnych sukcesach, nie potrafiła wykorzystać ze swoich szeregów elementów szkodliwych, ciągnących się całymi latami nawyków unifikacji. Jednocześnie sternicy stojący po lewej stronie sceny politycznej wierzyli w niekończącą się „przymusową miłość” tej części społeczeństwa, która – choć głosowała na lewicę – wahała się pomiędzy rozwiązaniami liberalnymi, a nikomu nienarzucanymi poglądami i wolnościami osobistymi. Niestety, ogrom gospodarczych „przekrętów” (choć wcale nie większych, niż wcześniej dokonał tego podczas prywatyzacji AWS) osiągnął taki stan, że nawet zagorzali zwolennicy lewicy odwrócili się i oddali swoje głosy po części na PiS.

Powstał układ, który nijak nie może być ani wydolny, ani przyszłościowy. Zestawienie w jednym czasie i miejscu poglądów skrajnie pravicowych z populistycznymi może przynieść tylko jeszcze większy bałagan.

Czy zatem jest nadzieja, że rowy wzaajemnego „niezrozumienia” zostaną w krótkim czasie zakopane? Niestety, nadzieja ta jest płonna! Z rąk obecnie rządzących partii (absolutnie narodowych) wymknęły się instrumenty, przy pomocy których można byłoby realizować zdrową politykę gospodarczą, a tym samym jeszcze bardziej przekonywać do siebie centrowy elektorat. Tym bardziej, że gdyby politycy prawej sceny politycznej potraktowali serio przedwyborcze zapowiedzi, musieliby realizować nacjonalizm gospodarczy, a więc politykę protekcjonistyczną. Taki projekt można zharmonizować z retoryką nacjonalistyczną, niestety.

Na razie wciąż mamy do czynienia z czężą gadaniną i daleko nam do wysokiej jakości w życiu politycznym. Nie potrafię przewidzieć, czym może to zaowocować, natomiast na pewno istnieje społeczne zapotrzebowanie, na które lewa i centrowa strona sceny politycznej nie jest w stanie odpowiedzieć albo ze względu na własny stan, albo ze względu na przywiązanie do standardów poprawności politycznej, a politycy prawicy wykorzystują to z całą bezwzględnością. Czy to źle? Trudno powiedzieć. Gdyby zmiany szły w dobrym kierunku, pewnie nikt nie pytałby nikogo o to, jak to zrobić. Jeśli rządzący chcą być odpowiedzialni, powinni myśleć w kategoriach dobra wspólnego, racjonalności i przewidywalności używanych środków, jak też posiadać hierarchię wartości i celów, w której cel biegnący, dobro jednego środowiska czy ugrupowania, nigdy nie będzie preferowany kosztem dobra państwa i społeczeństwa. W tej odpowiedzi mieści się też odwaga mówienia społeczeństwu prawdy, unikania demagogii, przyznawania się do błędów i nieporadności w rządzeniu. Niestety, kolejna zmiana rządów nie wskazuje na to, że nasza demokracja wkracza na dobre tory. Znowu odzywają się jedynie słuszne racje, znowu obsadzamy wszelkie możliwe stanowiska swoimi ludźmi, znowu narzucamy jedynie słuszne poglądy. Brak poszanowania drugiego człowieka i jego wolności przekracza granice tego, co można nazwać normalnością... A czasu coraz mniej, inni odjeżdżają nam jeszcze bardziej i tylko patrzeć, jak zostanie nam świat opisany w powieści Andrzeja Stasiuka, kiedy szukał swojego Babadag...



Rys. Sławomir Łuczynski

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (46)

(fragmenty)



Oskarżenie Maraiego: ludzkość porzuca luksus samodzielnego myślenia oraz indywidualnego wyrazu, mówi tak, jakby bezmyślnie powtarzała tekst jakiegoś wielkiego, powiedzielibyśmy dzisiaj – globalnego – Brzuchomówcy. U Maraiego – jak komentuje tłumaczka – „brzuchomóstwo” ma dwuznaczną wymowę, bo w języku węgierskim oznacza też mówienie od rzeczy, mówienie bredni, plecenie dubów smalonych...

Niezmiennym refrenem opowiadań Maraiego jest tajemniczość motywacji działania bohaterów, zagadka: dlaczego postępują w danym, jak się okazuje, przełomowym momencie ich życia tak a nie inaczej?

Empatia, zdolność wczuwania się w losy ludzi reprezentujących najróżniejsze profesje, umiejętność snucia realistycznych fabuł przeskakujących ni stąd, ni zowąd w surrealistyczną baśń – to cechy podstawowe mistrzostwa Maraiego, którego magiczne nowelki stawiam na równi z utworami mojego ulubionego mistrza Czechowa. Uroda słowa, poetycka nastrojowość, umiejętność tworzenia zmiennych klimatów – to dalsze cechy tego wirtuoza różnych stylów.

### Niedziela

Wynajęliśmy auto i zwiedzamy rodzinnie klasztor Piso Moni Preveli – mieszczący się na południe od Rethymnonu – ogniska oporu przeciw okupantom otomańskim, a potem niemieckim. Tu ukrywali się w czasie wojny żołnierze alianccy walczący z Niemcami, tu przebywali przedstawiciele opozycyjnego wobec okupanta rządu. W odwecie Niemcy zniszczyli Dolny Monaster, a Górny splądrowali.

W 60. rocznicę bitwy o Kretę wybudowano na skalnym tarasie monasteru pomnik upamiętniający walki, w których brało udział 8 tysięcy żołnierzy niemieckich. Lądowali na lotniskach i na plażach wokół Chanii. Po zwycięskich bitwach z Kreteńczykami i

aliantami (w 1941) hitlerowcy postanowili przejąć kontrolę nad wyspą, mającą dla nich centralne, strategiczne położenie, bo w niewielkiej odległości od pól naftowych, zaopatrzonych w paliwo armię niemiecką. Lud kreteński nienawidził Niemców i rozprawiał się z nimi – szczególnie w tych regionach – okrutnie, niekiedy za pomocą wiedeńskich i toporów. Niemcy rewanzowali się z nawiązką, z rąk niemieckich zginęło w sumie 3500 Kreteńczyków.

Należy dodać, że Kreteńczycy z tego regionu, najbardziej autentycznego i najślabiej zaludnionego, słyną z umiłowania wolności. Chroniły ich góry, a wolność i honor wpisane były zawsze w ich naturę. Historię mieli zresztą trochę podobną do nas: niewole, powstania. Do dziś noszą na koszulkach napisy: „Wolność albo śmierć” i szczytą się tym, że nigdy ich przodkowie nie ulegli do końca tureckim zaborcom, choć ci oficjalnie panowali na Krecie przez 200 lat.

W środku monasteru cenne malowidła, ikony, drogie naczynia liturgiczne, historia oraz... cerkiewny śpiew...

Nad klasztorem i nad dziedzińcem przefruwały chmary wróbli i czyżków zamieszkałych w niszach, w dziurach czy wręcz celach poklasztornych zabitych na głośno drewnianymi drzwiami.

\*\*\*

Wieczorem szaleją na parkiecie Francuzi. Owijają się w tańcu szarfami, tworząc własny krąg i nikogo nie zauważając poza sobą. Są krzykliwi i mają gdzieś cały świat, jakby byli na nim sami, jakby dla nich był tylko stworzony. O dziwo, Rosjanie są w porównaniu z nimi cisi, mało piją, mało tańczą. Aśka śmieje się, że Francuzi zachowują się tu jak Rosjanie, a Rosjanie jak Francuzi.

Jest również występ mojego pięcioletniego wnuka Jasia, który urodził się z wrodzonym poczuciem rytmu i gdy go tylko oderwać od komputera, zapamiętuje się w popisach tanecznych. Jaka melodia się pojawi, on ma ją już w każdym calu ciała. U miniaturowego Jasia tańczą nogi, ręce, głowa i każdy palec...

Kręci się jak fryga, wywija hołubce do muzyki greckiej, strzela dookoła oczami, szelma, czy mu klaszczą...

A klaszczą mu, klaszczą i pytają, po kim to ma. — Wiadomo, szkoła dziadka, mówię...

Na drugi dzień Jasiek, który odkrył w sobie tancerza, nic tylko o wieczornych baletach myśli. O 20.00 znika z domu. Szukam go i znajduję w kawiarni. Siedzi między starszymi, sok przez słomkę popija, opowiada o swojej holenderskiej „omie”, o siostrze Ninie, o nas, o dinozaurach... Stracił gdzieś nieśmiałość, odkrył, że się może podobać, i to dodaje mu skrzydeł. Znow hołubce na parkiecie z panem z siwymi wąsami wywija. Cholera, rozpoznaję w nim jakby siebie, siebie uzależnionego od innych, od publiczności, od oklasków, od miłości własnej. Próżność jest pierwszym stopniem do... sztuki i błazeństwa. Każdy artysta i niestety każdy błazen ma to, że rozgląda się na boki i chce innym przypodobać.

Ile niebezpieczeństw na tej drodze czyha i z iloma rozczarowaniami może się to wiązać? Ha...

Ale cóż my wiemy o przyszłym losie, który najpierw wokół człowieka krąży niczym jastrzęb nad głową kury, niczym kot igrający z myszką, nim ją dopada i czyni swoją ofiarą. Nie ma ucieczki przed ślepym przeznaczeniem, które znajdzie człowieka, choćby się przed nim skrył za górami, za lasami, za morzami...

Może właśnie ujawnił się nad głową Jasika i daje tajemnicze znaki?

### Środa

Skafia. Najbardziej górzysty region Krety. Przemarsz liczącym 7 km wąwozem Imbros. Z obu stron masywy skalne wysokie na 300 m. W najwęższych miejscach szerokość między nimi tylko 2 metry. Dno Imbros zarzucone różnej wielkości kamieniami, głazami i obrywami skalnymi. Wnuczka Nina skacze po nich jak kozica, a mnie wskoczył do głowy wiersz.

#### W wąwozie Imbros gdzie maszerujemy po kamieniach deptając miliardy lat

z początku nogi bołą  
ale jak się człowiek rozchodzi  
to by szedł i szedł

z początku niemowlak płacze  
ale jak się roz-żyje  
to by żył i żył

lecz gdyby pokazać  
nieistniejącemu  
przed zaistnieniem  
jego przyszele istnienie  
pełne toczących się pod nogi  
kamieni  
to kto wie czy by mu się chciało  
trudzić rodzić chodzić  
odwalać  
spod nóg  
kamień  
po kamieniu  
(a na tym kamieniu  
jeszcze jeden kamień)

nie lepiej  
bez kiwnięcia małym palcem  
nie istnieć?

a jednak  
niema  
wyboru  
ten kto wszedł do wąwozu  
musi maszerować  
w stronę jedynej wyjścia  
bez wyjścia

z motylem nad głową  
zabłąkanym przez chwilę  
jak on  
pośród miliardów lat

cdn.



## Poezja pisana po drodze

Motywy wiodącym tego tomiku poezji jest droga, ale pomyślana jako całość życia, na które składają się nieustające wybory siebie, sposoby istnienia i towarzyszące im przekonania metafizyczne każdego człowieka, ze względu na jego nacechowanie kulturowe. Osoby religijne, do których należy bez wątpienia autorka, mniej lub bardziej wyraźnie rozważają tę kwestię wertykalnie w przestrzeni swej wiary. Z taką sytuacją mamy do czynienia również w książeczce poetyckiej autorstwa **Elżbiety Leśniak** – „bilet życia”.

Dzisiaj każda podróż kojarzy się z biletem na środki transportu i w tym znaczeniu jest on metaforą „jazdy egzystencjalnej”. W wierszu tytułowym do tego zbioru poezji, autorka pisze: *zgubiłam bilet życia / czy ktoś go widział? / czy ktoś coś wie? / na peron wjeżdża pociąg / wchodzę / konduktor mnie wyprasza // pociąg jedzie dalej / ale beze mnie // zgubiłam bilet życia // cóż pocznę // może życie mnie znajdzie.*

Właściwie każdy człowiek mógłby mieć do czynienia z taką sytuacją, ale poetka żywi nadzieję, że to właśnie samo życie ją znajdzie, bo ktoś jej to życie dał i to chyba nie jest przypadek. Ma silną wolę odnalezienia własnej, niepowtarzalnej drogi, na której urzeczywistni sens swojego bycia. Jako osoba silnie wierząca tak oto w utworze pt. „droga” widzi tę sprawę: (...) *chciałabym odnaleźć drogę / której nie pokryto asfaltem / po której nie jeżdżą samochody / która nie ma chodników // (...) chciałabym odnaleźć taką drogę / w sobie samej w drugim człowieku / w świecie w Bogu // chciałabym odnaleźć drogę / której jeszcze nie ma / przejść się po niej jak po bułki co rano // tam i z powrotem.*

Fantazja poetki właściwie przekroczyła tu tradycję znaczeniową pojęcia drogi, ale wydaje się, że chodzi jej o pewną drogę duchową, w której dyscyplina wiary staje się jej przysłówową mantrą. Na tej drodze sama poezja również jest ważna, bo może ukazywać dotąd nieznanne wymiary rzeczy w naszym świecie. Dotyka ją także lęk przed docieraniem do prawdy absolutnej o wieczności, miłości, psychice i ludzkiej egzystencji. Ma wiele pragnień związanych z troską o codzienne sprawy, ale nie ma sił ich do końca urzeczywistniać, bo poczucie grzechu zabiera jej fundamenty pewności. Doświadcza przy tym odczucia pełni i pustki, co w jakimś sensie uzasadnia wszystkie jej wątpliwości. Pragnie zobaczyć „Boga twarzą w twarz”, ale z drugiej strony dobrze wie, że na pytanie proroka: kim jest?, odpowiedział: „jestem, który jestem”, czyli według św. Tomasza – „Jego istota równa jest jego istnieniu” i nic więcej. Akwinata dopuszcza nawet taką sytuację, że ateista może być zbawiony, jeśli szukał Boga i nie znalazł, dodając, że w tej sytuacji taka musiała być wola boża.

Dla krakowskiej poetki życie to gra między niebem a ziemią, która jednak niewiele wyjaśnia. Pisząc wiersze wykorzystuje słowa, by zatrzymać chwilę, która jednak jest niczym

względem wieczności. Do życia wiele nie potrzebuje, zastanawia się czy bogaczom żyje się źle i szczęśliwiej, szuka takiego zdziwienia, które podtrzymuje nadzieję. Prócz własnej drogi poszukuje „ziemi własnej”, i opuszcza te jej rewiry, które zamieszkują „Inni”. Próbuje po swojemu zdefiniować sens bliskości pomiędzy ludźmi, a w wierszu o takim tytule pisze: (...)  *bądźmy bliscy i nie bądźmy daleko / jak oddaleni z wiersza księdza Jana Twardowskiego / nie bądźmy daleko bo dalej już nic nie ma / prócz samotności co wieje jak zimny wiatr.*

Nie trudno zauważyć, że autorka postrzega życie z pozycji metafizyki chrześcijańskiej, podkreślając jego jedność duchowo-fizyczną i do podobnie myślących oraz czujących, jest jej blisko.

W kolejnych wierszach, które są pisane w podobnym klimacie uczuciowo-emocjonalnym, poetka podejmuje kwestie wielu tworzonych przez ludzi światów i ich wpływu na swoją osobowość, co z kolei prowadzi ją do dialektyki następstwa dnia i nocy, by wreszcie dokonać analizy fenomenu schizofrenii, a i zjawiska miłości „aż po grób”. Wreszcie podejmuje się przeprowadzenia dowodu na istnienie Boga na przykładzie biblijnego przypadku Hioba. W podobnej konwencji rozważa zjawisko cierpienia, ale i Holocaustu i szuka uzasadnienia tego zła w dualnym modelu człowieka: *homo homini res sacra versus homo homini lupus est.* Dokonuje również wglądu istotnościowego we własną modlitwę, wskazując, że rozpacz jest awersem nadziei. Opowiada o głodzie wiary i modlitwy, a w wierszu zamykającym tomik dowiadujemy się, że: (...) *Wyrzucam do kosza czasu // każdy krzyk i płacz / rozterkę / smutek / i / żal // wynoszę kosz czasu / codziennie / na wysypisko uczuć.*

Chyba nie będzie truizmem stwierdzenie, że ta poezja metafizyczna mieści się w tym, co obecnie nazywane jest przez badaczy „przełomem emocjonalnym” w rozwoju kultury. Nie wiadomo jednak czy poetka jest „za”, czy „przeciw”?

**prof. Ignacy S. Fiut**



Elżbieta Leśniak, „bilet życia”. Postłowie: Michał Piętniewicz. Fotografia autorki: Foto Studio Kona-szewska-Pyla. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018, s. 64.

## Przypomnienie wielkiego człowieka

Dwie daty: 160. rocznica urodzin arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego (1858-2018) i 20. rocznica jego beatyfikacji (1999-2019) były okazją dla **Wojciecha Łęckiego** do przypomnienia tego niezwykłego człowieka. Autor książki „Szukał Boga w człowieku”, wzięty poeta i satyryk, poczuł się zobowiązany do napisania nowej biografii wybitnego ziomka. Trzeba od razu dodać, że nietypowej, bo niezwykle dygresyjnej biografii. Abp. A.J. Nowowiejski urodził się w Lubieni k. Iłży, gdzie spędził pierwsze cztery lata życia, a mimo to nie przyznawał się do niej w pisanych przez siebie życiorysach (vide: „Historia Płocka”). Nie przeszkodziło to Łęckiemu w zaakcentowaniu miejsca wspólnego pochodzenia i ukazaniu hierarchy na szerokim tle historycznym miejscowości, w których zamieszkiwał. Wydaje się to uzasadnione, ponieważ arcybiskup nie przejął rusofilskich poglądów swojego ojca, dzięki czemu odegrał wybitną rolę w kształtowaniu patriotycznych postaw w diecezji płockiej zwłaszcza podczas I wojny światowej i wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku. Za wkład w rozwój i odbudowę Płocka otrzymał jako jeden z pierwszych tytuł Honorowego Obywatela tego miasta.

Rodziny szlacheckie Nowowiejskich herbu Jastrzębiec żyły w Ziemi Krakowskiej, na Mazowszu i w Ziemi Dobrzyńskiej. W dwóch ostatnich krainach – po zamordowaniu z rozkazu króla Bolesława Śmiałego biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa, dokąd uciekły przed sprawiedliwością. Rodzina abpa Nowowiejskiego wywodziła się z Nowej Wsi w Ziemi Wyszogrodzkiej, od nazwy której przyjęła nazwisko Nowowiejski, później Nowowiejski. Losy wielu osób w czasach niewoli narodowej zależały w dużej mierze od zaborców, w przypadku tej rodziny od Rosjan. Rodzina arcybiskupa odbywała z powodu służby państwowej jego ojca wędrowną za pracą po wioskach i miastach zaboru rosyjskiego.

Z książki Wojciecha Łęckiego wiele dowiadujemy się o Lubieni, Radomiu, Płocku i Petersburgu, gdzie przyszły pasterz diecezji płockiej spędził wiele lat. Najbardziej ukochał Płock, gdzie zaczęło się jego kapłaństwo i któremu poświęcił całe swoje pasterskie życie jako biskup, wykładowca, budowniczy, historyk i działacz społeczny. Autor biografii z dużą wnikliwością i znajomością rzeczy przytoczył wiele faktów z burzliwych dziejów płockiego seminarium, studiów w Akademii Duchownej w Petersburgu i lat postęgi biskupiej, wiernie oddając ducha niezwykle trudnych czasów dla Płocka, tych uczelni i ich wychowanków. Po ukończeniu petersburskiej Akademii rozpoczęło się w Płocku niezwykle pracowite życie

(Dokończenie na stronie 18)

# Przypomnienie wielkiego człowieka

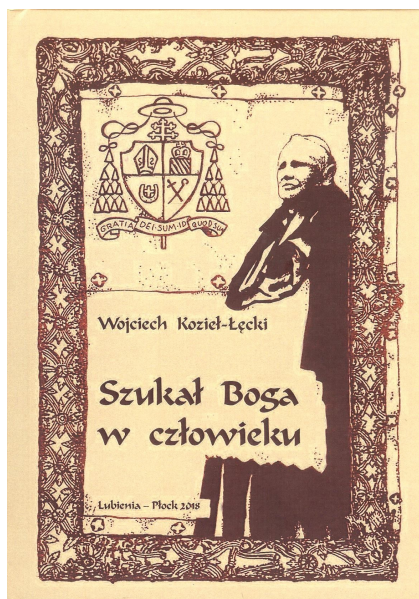
(Dokończenie ze strony 17)

kapłańskie i profesorskie, w Konsystorzu i Seminarium Duchownym. O jego rozwój duchowy zadbał trzej wybitni ordynariusze – Michał Nowodworski, Jerzy Szembek i Apolinary Wnukowski. Był przez nich doceniany, szanowany, darzony wielkim zaufaniem, aż w końcu uznany za godnego sakry biskupiej.

Lata 1909-1941 to okres wyjątkowej pracy dla dobra Kościoła, diecezji płockiej, miasta Płocka... W tym pracowitym okresie życia było miejsce na patriotyzm, troskę o szkolnictwo i oświatę, dobroczynność, budownictwo, Akcję Katolicką, kształcenie i wychowywanie kleru, troskę o Katedrę Płocką i dobra kultury oraz wiele innych praktycznych i życiowych spraw. Nie przeszkodziło mu to w pracy naukowej z zakresu liturgii i historii. Uniwersytet Warszawski nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Wojciech Łęcki we wszystkich aspektach postarł się go ukazać jako dobrego, mądrego człowieka i pasterza diecezji, szukającego Boga w każdym człowieku, z którym się zetknął. Zadał, aby postać arcybiskupa nie wypadła posagowo, co było niezwykle trudne ze względu na jego ogromne dokonania. Jasny styl i dobra polszczyzna zachęcają do lektury tej książki. Wzbogaca to nietuzinkowy obraz abpa A.J. Nowowiejskiego, który zostawił widoczne do dziś piętno na mazowieckiej ziemi i ze wszech miar zasłużył na tak wszechstronne przypomnienie.

**ks. prof. Michał Marian Grzybowski**



Wojciech Łęcki, *Szukał Boga w człowieku*. Lubienia-Płock, Wydawnictwo Korepetytor, 2019, s. 142.

# Odnajdywanie prawdy

W triadzie Platońskiej znajdujemy doskonale wartości: prawdę, piękno, dobro. Za najważniejszą z nich uznać należy prawdę; podobnie jak św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian uczynił miłość największą w równie ważnej triadzie: wiara, nadzieja, miłość.

Bo cóż warte jest piękno fałszywe, identycznie nic warte jest dobro fałszywe. Po prostu to nie są wartości, natychmiast chce się powiedzieć, to nie są „prawdziwe” wartości. Zatem największą z tych trzech pozostaje prawda.

Ale z prawdą, nawet z tą definiowaną przez Arystotelesa (polega ona na zgodności myśli / sądów z rzeczywistością) wynikają istotne problemy: czy postrzegamy „pełną” rzeczywistość (czy jest ona w całości „podana” naszym zmysłom / receptorom, czy ktoś czegoś świadomie bądź nieświadomie ukrywa przed nami), w jakim jesteśmy nastroju / predyspozycji, jaki stan jest naszych zmysłów, czy jest czyste powietrze (nie ma smogu, mgły), czy jest cisza, jaki jest stan wiedzy o postrzeganym otoczeniu / sytuacji – zatem wiele, wiele uwarunkowań moglibyśmy mnożyć.

Pisze o tym Marek Słomiak we wstępie książki **Brygidy Mielcarek** „Pokruszona prawda” z interesującymi, konwenującymi z treścią rysunkami Józefa Petruka, wydanej w oficynie Bonami.

A jednak mimo tego, człowiek od początku swego istnienia chciał poznać prawdę.

Podobnie czyni autorka recenzowanego tomu, zresztą poszukuje prawdy od początku swojej twórczości poetyckiej. Znajduje ją pokruszoną, świadomie bądź nieświadomie niszczoną, niweczoną bądź zburzoną, choć nieustająco pragnie poznać pełną prawdę, nigdy zniekształconą.

Ostatnio czytając wspomnienie o Janie Józefie Szczepańskim, pisarzu, który cieszył się autorytetem moralnym, natrafiłem na zdanie: prawda to świat – jakie to piękne ludzkie zauważenie.

Przedmiotem zainteresowań Brygidy Mielcarek nie przestaje być człowiek, jego los w różnych postaciach: *Życie – akrobatyczna droga / w górę i dół / w kółko i na krzyż / Pod rozdygotanymi stopami* (wiersz „Antropos”).

Autorka próbuje znaleźć antidotum: *Podajmy sobie dłonie by ciepłem nasyciły* (wiersz „Barwy świata”).

Poezja jest zapisywaniem chwil szczególnych: *Zakiełkują w duszy / w chwili minione / delikatnym drzeniem* („Chwile”).

Nie tylko samotny pozostaje człowiek (w tłumie a także poza nim), ale nawet grupa ludzi: *Ludzkie skupiska są bezradne / w swej samotności* („Człowiek”).

Bardzo często w tych wersach pojawia się miłość oraz światło: *Rozjaśnia światłem dusze* („Daimon”), *Zapomnieć chcę / ciepło światła* („Cień wiatru”). Mielcarek prosi o myśli niezmacone, pełne światła.

Od nas ludzi zależy z jakiej skłonności zechcemy skorzystać, czy: do *miłości / niewiści / przebaczenia* („Dzieci kosmosu”).

Wzruszająco kontaktuje się ze swoim niedawno zmarłym mężem: *Zawsze mnie wołaj / Zawsze mnie witaj / Zawsze usłyszę / Ty i Ja – zamknięci na odgłosy świata / - dzielimy się słowami* („Idę przed”).

Proponuje czytelnikowi, by własny czas poświęcił miłości i uśmiechom.

W wierszu „Kropla”, który kończy oryginalne porównanie *zdają sobie sprawę – istnieje / jak kropla i za jej sprawą / istnieje ocean* spotykamy zdeterminowaną afirmację życia: *Upieramy się przy życiu*.

W swoich gorących pragnieniach Brygida Mielcarek nieraz zagalopuje się i kończy wiersz deklaracyjną kodą by nie powiedzieć dydaktyzmem: *Słuchem ogarnąć wszystko / na każdą chwilę i czas / Mówić językiem serca / Sercem ogarnąć ciszę* („Marsz”) oraz *My – to wiemy / My to pamiętamy* („To pamiętamy”). W wierszu „Myśli” zdecydowanie stwierdza: *Mam pasję z nadwyżką energii*.

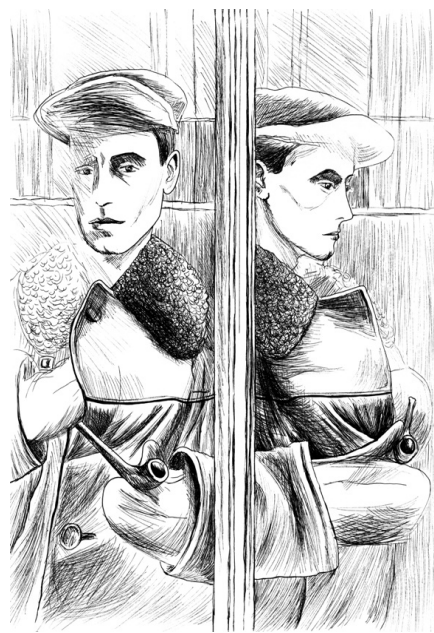
Natura często jest przedmiotem troski autorki: *Człowiek twórca betonowej cywilizacji / zapomni o Matce Naturze*.

Brygida Mielcarek przestrzega przed beznadziejnym wszechobecnym, często zbędnym pośpiechem: *Dziś nie tylko żyje się – ale też / umiera w szybkim tempie / Zatrzymajmy chwilę – zmieniając siebie / zmieniamy – wszystko wokół nas* („Obecny wiek”).

Przesłania wynikające z tomu „Pokruszona prawda” wskazują na konieczność zachowania / kontynuowania, sprawdzonych przez wieki, wartości humanistycznych, wśród których prawda ma istotne miejsce.

**Paweł Kuszczynski**

Brygida Mielcarek, *Pokruszona prawda*. Wydawnictwo BONAMI, Poznań 2019, s. 78.



Rys. Barbara Medajska

**Arsenij Tarkovskij**

# Pies na balkonie

W jednej z obszerniejszych opinii wyrażonych w sieci na temat najnowszej książki **Tomasza Górskiego** „Życie psa na balkonie” możemy przeczytać:

*Straciłem grunt pod nogami, czyli „Życie psa na balkonie”.*

*Zdarzają się książki, po przeczytaniu których świat na chwilę staje w miejscu. Nie wiesz, co masz zrobić, co myśleć. Przez kilka sekund wydaje ci się, że nie wiesz nic. Taka właśnie jest książka Tomasza Górskiego Życie psa na balkonie.*

*Tytuł: Życie psa na balkonie*

*Autor: Tomasz Górski*

*Wydawnictwo: Nowae Res*

*Autor w swojej powieści porusza temat...*

Otóż z perwersyjną przyjemnością chciałem się z Wami podzielić refleksjami na temat najnowszej książki (już drugiej) Tomasza Górskiego „Życie psa na balkonie”. Szkopuł w tym, że nie jest to wcale powieść.

„Życie psa na balkonie” jest pełnokrwistym dramatem teatralnym, tak naprawdę, znakomitym i pełnospektaklowym utworem dramatycznym o ogromnym potencjale treściowo-symbolicznym, ba, napisanym wręcz brawurowo przez jakże młodego jeszcze adepta literatury polskiej o charakterze znacznie poważniejszym niż dzisiejsza (sensacyjno-kryminalna) przeciętna. Tomasz Górski bowiem już w swojej debiutanckiej powieści „Drag Adict” poszybował bardzo wysoko wznosząc się niczym orzeł ponad wszechogarniającym banałem tak hurtowo dziś oferowanym na rachitycznym rynku książki.

„Życie psa na balkonie” to prawdziwa perełka dramaturgiczna, zdecydowanie wyzwanie dla dwójki wyjątkowych aktorów (ojciec i syn) oraz ciekawe zadanie bojowe dla wszelkich przestrzeni teatralnych naszych polskich scen. Chyba również nie tylko polskich, gdyż zdecydowanie jest to dramat iście beckettowski, dramat mocno egzystencjalny dla widzów o ogromnej dozie wrażliwości oraz potrafiących odkodować symbolikę czasów czy ukazanych relacji ludzkich zdradzających charakter doskonałej diagnozy epoki, w której przyszło nam żyć...

Duch atrofii, alienacji, rezygnacji, bezsilności, depresji krąży nad dramatyczną sytuacją bohaterów i ich losów. A losy to stricte zwyczajne. Utopieni w typowej codzienności, wyrwani z kontekstu – ojciec i syn. Syn odwiedza ojca, obaj niedawno stracili żonę i matkę, która zmarła, a syn oznajmia ojcu, że właśnie zostanie ojcem... Ojciec oburza się, że za młody, że nieprzygotowany, że bez perspektyw, że gówniarz, że szaleniec... Syn zarzuca ojcu marazm, pijaństwo, upadek i zaczyna się iskrzący dialog, który autor rozwija w sposób mistrzowski, zaskakujący, żywy i dynamiczny. Ten dialog to cała prawda o naszym świecie, naszym człowieczeństwie, naszych grach, sytuacjach i tęsknotach. Jednak to nie wszyst-

ko. Akcja rozwija się tam jak w rasowym thrillerze. Potem jest nieco makabrycznie, momentami przez te warstwy makabry przewinie się dosadny i mocny czarny humor sytuacyjny, a mimo to całość jest... upojna i szokująco powalająca. Zgadzam się tu ze zdaniem, że po skończonej lekturze... świat staje w miejscu. Co to było? Spektakl? Nasze życie? Zwierciadło świata?

No przecież gdyby się tak zastanowił, to w naszym świecie wszystko to, co wydarza się w tym dramacie mogłoby się realnie spełnić i również wydarzyć. Żyjemy w czasach, które nadają nam traumatyczne znamiona, jakby ślady, stygmaty rzeczywistości: bezdusznej, bezdennie pustej, bezmyślnie komicznej, jakiejś takiej bezsensownej i wciąż nienazwanej. Tej nazwy wciąż szukamy, błądzimy, gubimy się w domysłach jak określić te nasze nieszczęsne *e-czasy*, które chyba są już tylko wydmuszką realności. Nie jajko, nie kura, nieważne co było pierwsze i co będzie ostatnie, nieważna ciągłość zostaje przerwana, przyczyna i skutek tracą znaczenie, liczy się tu i teraz, które w zasadzie nie mają już znaczeń.

Nasze dance-macabre toczy się w najlepszej, jak teatr cieni bohaterów „Życia psa na balkonie”. Wyjściem jest samobójstwo, albo odwaga trwania, jaskrawo uwydatniony dylemat bez stanów pośrednich. W każdym zawarta jest groteska, samotność, brak znaczenia. Pisze to człowiek, który jest na początku swojego życia. Doprawdy, to sytuacja szokująca. Nieważne jednak kto pisze. Ten dramat nie zna czasu, przestrzeni, daty i miejsca. Nie zna kontekstu, świata zewnętrznego, muruje się w środku, wewnątrz – tam... wewnątrz, jest stan pustki, braku koncepcji na jutro, świadomy wybór ucieczki od świata.

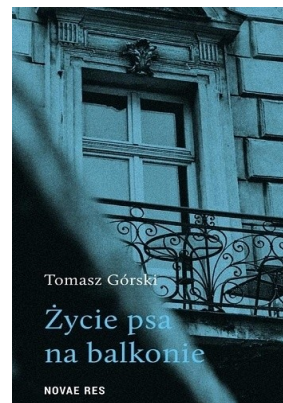
Nie chcę celowo zdradzać wam pikantnych szczegółów fabuły tego dramatu, aby nie psuć lektury. Nie wolno mi tego uczynić. To bardzo, ale to bardzo ważna książka. Musicie po nią sięgnąć. Teatry powinny po nią sięgnąć. Skojarzenie z Beckettem nie jest przypadkowe. Taki spektakl ma potencjał wstrząśnięcia widownią, a zatem nami wszystkimi. Pytanie co dalej wdrze się głęboko w naszą rzeczywistość. Pozostanie na dłużej w świadomości. Po to właśnie jest literatura i sztuka. Nie odpowiadamy. Milczmy. Pozwólmy sobie na intymność ocen. I tak żadna z odpowiedzi nie zadziała. Czy i ty będziesz miał sumienie zamknąć psa na balkonie? A może będziesz tym zamkniętym psem?

I jeszcze ostatnia refleksja finalna. Autor nie potrzebował siedmiu tomów poezji, aby wyrazić całą jaskrawość dramatu naszej egzystencji. Wystarczył mu jeden prosty, najprostszy z możliwych spektakl teatralny. Autor zapewne też nie zostanie szumnie nagrodzony w przestrzeni publicznej świata literackiego. Współczesne bowiem nagrody literackie służą raczej wypukleniu postawy tresowanej małpki, która jest gotowa tańczyć jak jej zagrają. Nagroda ma przecież w naszych komercyjnych czasach przełożyć się na sukces albo odcięcie jakichś kuponów. Ktoś za tym przecież stoi i nie po to inwestuje, aby nie zdyskontować. Zaciężny kapitalizm zna swoje prawa. Autor, który trafia w sedno, a jest przy tym artystą jest w sumie zbędny. Psuje klimat i

ukształtowaną stadnie i plemiennie rzeczywistość. Narusza, jak byśmy powiedzieli *qui pro quo* ukształtowanych już enklaw...

Żyje jak pies na balkonie. Czasem ktoś ten balkon otworzy, rzuci ochłap, należy miskę wody. Smutne to życie, ale jednak jest ... jakimś tam życiem. Zawsze można przecież zawyć do księżycy... zawsze można z tęsknotą do Kogoś pomyśleć – Ty jesteś dla mnie całym światem, a ja jestem dla ciebie ... tylko psem.

**Andrzej Walter**



Tomasz Górski, „Życie psa na balkonie”. Wydawnictwo Nova Res, Gdynia 2019, s. 180.



## Paradoks Jorga Steina – książka, którą warto przeczytać

Powieść *Paradoks Jorga Steina* – autorstwa **Remy San Jakubowskiego**, która ukazała się w październiku 2019 roku, zaliczona do literatury *science fiction* w jakimś sensie mieści się w tej formule, bowiem pokazuje człowieka w czasach ewolucji biologicznej w których cybernetyzacja, przegrywanie umysłu na chip i transplantacja ludzkiego mózgu do powłoki robota staje się normą. Nawiasem mówiąc, taka istota w dodatku z przeszczepioną duszą nazwana została przez autora kwerbotem. Ciekawe czy przyjmie się ten neologizm.

Ale tylko w jakimś sensie, albowiem przekracza jej ramy w nie mniejszym stopniu zajmując się problemami duszy, czasu i przestrzeni, światem wymykającym się percepcji ludzkiego umysłu, niedostępnymi zmysłami, pierwotnym źródłem mocy człowieka, energią życia, miłością.

*(Dokończenie na stronie 20)*

# Paradoks Jorga Steina – książka, którą warto przeczytać

(Dokończenie ze strony 19)

Tak szeroki zakres zainteresowań autora i prowadzona akcja powodują, że jest to książka zaskakująca i zmuszająca czytelnika do niejednej refleksji.

Tytułowy Jorg Amadeusz von Stein, to astrofizyk i dziennikarz, apologeta kosmosu i popularyzator wiedzy o meandrach duszy człowieka, czasami pacjent profesora Borysa Baumana-Kiryłowa w szpitalu psychiatrycznym, potrafiący przebywać w dwóch czasach, obecnym i równoległym, w przyszłości własnego ducha i ciała.

W taki sposób wchodzimy w rok 2266, w Królestwo Wielkiego Moona, nazywane Ogrodem Łez, którym rządzi szef państwa, istota biologiczna z wszczepionymi implantami najnowszej generacji, długowieczny cyborg zwany Wielkim Pelikanem, urzędujący w stolicy kraju Paterze.

Stein w ćwierćwiecze pracy zostaje wysłany przez redakcję Glob Star do Patery. Po paru miesiącach pracy, tak opisuje panujące tam stosunki "zatruta energia tworzy korpusy degeneratów i piewców ptasiej koterii..., sadyzm i toksyczny żar płynący z modyfikowanych mózgów liderów oraz strach wyznaczają cykl życia mieszkańców poddawanych ciągłej inwigilacji".

Dostrzega totalitaryzm w tym państwie, bezprawie, kontrolę umysłów, przemysł transplantacyjny, nędzę ludzi w slumsach, kataklizmy wywoływane falami elektromagnetycznymi. Mimo to ma jeszcze resztki nadziei, że istnieje miłość człowieka do człowieka, ale pewnego dnia czuje chłód rewolwera na skroni i rozprasza się w paterskiej mgłę.

Trafia do przestrzeni reedukacji i tęsknoty za lepszym światem, w którym kierownictwo nie chce ciała organicznego, chce duszy, myśli i emocji nowych osiedleńców, tłumacząc, że materię będą mogli wkrótce wybrać sami i ukształtować po kwarantannie.

Przełożonym tej grupy nieocyszczonych w sekcji drugiej jest nadinspektor Antuan Gricho, wcielający się zazwyczaj w ogrodowego bratka, co sprawia, że nazywany jest Jasnością Płaską. Pod jego kierownictwem dusze są świadome konsekwencji działań, które podejmują, gdyż wpływają one na wartość oczyszczania i ewolucji.

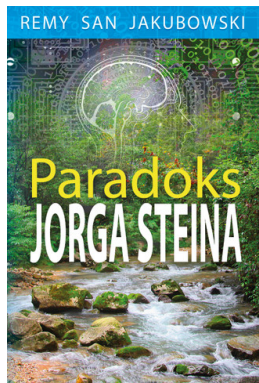
Jednocześnie toczy się akcja, w której bierze udział doktor Robert Farah, drugi obok Steina główny bohater książki. Stein zresztą, co jest znamienne, w rozmowie z nim wyznaje: „Pańskie wzloty i dramaty są częścią mojej osobowości!”, a swoje podróże do innego

wymiaru tłumaczy tym, że istnieje rzeczywistość wykraczająca poza granice organicznej materii, czasu i przestrzeni.

Ten wątek ma w pewnym momencie kluczowe znaczenie, a gwałtowny rozwój wypadków pokazuje, że zło można pokonać miłością, która okazuje się największą wartością, bez względu na to w jakim świecie się znajdujemy, niezależnie od postępu technologicznego. Można więc powiedzieć, że jest to też książka o miłości, o rozszczonej duszy człowieka, o tęsknocie za postrzeganiem sercem, a nie tylko zmysłami. Przecistawiając miłość złu, autor daje nam nadzieję, i taki jest ostatecznie wydźwięk tej książki.

Remy San Jakubowski tocząca się akcja umieszcza w doskonałej formie literackiej, w której poważne problemy współczesnego świata, jak cyborgizacja, robotyzacja, wszechobecny podsłuch i kontrola, wyrafinowane techniki manipulacji, oddziaływanie na mózg człowieka przez fale elektromagnetyczne, sterowanie zjawiskami przyrody itp., dają obraz zakresu wiedzy, jaką autor posiada i swobodnie w niej porusza. Dodać trzeba, że książka pomimo ciężaru gatunkowego napisana jest w taki sposób, że czyta się ją z nieustającym zainteresowaniem, nie raz się uśmiechając.

## Ludmiła Janusewicz



Remy San Jakubowski, *Paradoks Jorga Steina*. Wydawca: Terra Blue 2019.

## Powrót Safony

Urodziła się najprawdopodobniej między 664 a 650 p.n.e. na wyspie Lesbos w rodzinie arystokratycznej z rodu Mityleny. Po bujnym i pełnym artyzmu życiu zmarła i została pochowana w Eolidzie ok. 604 a 590 p.n.e. Z czasem stała się przewodniczką duchową koła młodych arystokratek ku czci muzy i bogini Afrodyty. Właściwie jest prekursorką wszystkich form liryki: trocheju, jambu, amfibrachu, daktyla i spondeja, a jej dorobek szacuje się na ok. 6 tys. utworów. Swoimi uczuciami i serdeczną przyjaźnią obdarzała swoje podopieczne. Przeżyła kilka zawodów miłosnych, by w końcu wyjść za mąż i urodziła córkę Klais, do której żywiła wielkie matczyne uczucie. W tym czasie swoją twórczością dorównywała utalentowanemu poecie Alkajosowi, który również żywił do niej przyjaźń. Zachwycali się jej poezją: Platon,

Herodot, Arystofanes, i Pindar. To od jej twórczości wywodzi się nazwa miłości lesbijskiej, choć jej pierwotny sens był daleko odmienny od współczesnego jego znaczenia. W takim duchu opublikowała książkę krakowska poetka **Magdalena Wędrzynowicz-Plichta**, która od młodości fascynuje się jej sylwetką artystyczną i dokonaniem twórczymi, noszącą tytuł: *safoniana*.

Ten ogromnie ciekawy tom poezji inspirowany osobowością Safony składa się z następujących części: „smak młodego wina”, „wichrem uczuć miotana”, „solarny sen”, „kołysanka dla Attis”, „safoniana” i „zamiast epilogu”. Zawartość tomu zamykają dwa posłowania autorki, w których przybliża postać tej znakomitości poezji antyku i wskazuje swoje inspiracje jej dokonaniem. Warto również nadmienić, że poetka czerpie dla uchwycenia swych inspiracji z przekładów Janiny Brzostowskiej zamieszczonych w tomie Safona, (*Pieśni*, PIW, Warszawa 1961). Warto w tym miejscu przytoczyć cytat z wiersza „tosty” inspirowanego Safoną, łączącego katarctwo i mimetyczność jej utworów: (...) *Niech każdy przy zdrowych zmysłach / jak w studni przejrzy się / w szklanicę z winem / przynajmniej raz na jakiś czas, / w tym szlachetnym trunku / ukryta przez bogów jest / tajemnica świata? // – In vino Veritas!*”

To zawołanie i dzisiaj nie jest obce poetkom i poetom, kiedy nachodzi ich „manija twórcza”. Jak więc widać, jesteśmy bardzo głęboko zanurzeni w duchu kultury antycznych Greków i to jest rzecz wspólna.

Nie będziemy specjalnie zagłębiać się w kolejnych wierszach tej książki, ale przytoczymy utwór z ostatniej części – „zamiast epilogu” pt. „Safon”, gdzie Magda Wędrzynowicz-Plichta pisze: *Wieczorem przemawia czar / ocalałych stref Safon / zanurzam się w ciszę // Oddaję się zadumie / zamykam oczy / Trwam... / Cisza mnie kołysze. / Bogowie, / pieśnią dziękuję Wam / za łaskę trwania. // Dziś nie rozpaczam / z tęsknoty za tymi. / co Styks / w charonowej łodzi / przebyli. / Dziękuję za łaskę / zapomnienia. // (...) / Prośbę jedyną / tylko mam. / ześlizgnij na mnie / Bogowie / po śmierci / poezji / głęboką ciszę.*

Nie ma wątpliwości, że autorce udało się z powodzeniem wejść w klimat tej poezji, jej głęboki liryzm przepełniony uczuciami nie tylko Erosa, ale i Agape. Jej *safoniana* dorównują tym, które dawno, dawno temu, pisała mistrzyni słowa i pieśni antycznych Hellenów, bo przecież wtedy czytano na głos, a mowa przypominała pieśń harmonizującą duchowe współzycie obywateli ówczesnych greckich polis. Chciałoby się by te czasy powróciły, choć we współczesnych wspólnotach jest to rzadko możliwe, a na przeszkodzie staje ludziom najczęściej tzw. mowa nienawiści, która i wtedy była znana, choć najczęściej kierowano ją do niewolników lub barbarzyńców.

Nie ma wątpliwości, że przeczytanie tego tomu poezji nie potrzebuje żadnej rekomendacji. Sam w sobie stanowi znakomitą wartość, z którą warto ciągle obcować, by nasze dusze mogły godziwie i szczęśliwie funkcjonować.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Magdalena Wędrzynowicz-Plichta, „Safoniana”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019, s. 148.

# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szczukowskiej (158)



Fot. Andrzej Dębowski

Świąteczna krzątająca poprzedzająca dzień wigilii jest miła, jakkolwiek bywa uciążliwa. Powstaje pytanie czy bywamy dostatecznie wdzięczni za poniesiony trud. Rodzi się też pytanie czy wolno pozostawiać poza tym wigilijnym kręgiem – tradycyjnie wyłącznie rodzinnym – przyjaciół, którzy nie zawsze mają możliwość spędzenia tego dnia z własną rodziną.

Rok przecinając w naszej tradycji dni świąteczne wśród których największymi wydarzeniami są Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nastrój, który przynoszą te święta jest odmienny. Wielkanoc to święta wywołujące radość, poczucie odrodzenia. Pomijam tu sens religijny i towarzyszącą Wielkanocy symbolikę. Wszystkich łączy przede wszystkim obrzęd, śniadanie wielkanocne. Łamanie się jajkiem zmodyfikowałam w moim domu i oto każdy przy stole wielkanocnym sam przełamuje się ze sobą jajkiem i składa sobie życzenia, Kto bowiem trafniej odczyta nasze oczekiwania i zarazem trafniej sformułuje życzenia niż my sobie?

Wielkanoc to swoiste odrodzenie wiążące się ze skłonnością do przebaczenia. Przebaczenie powinno dotyczyć wszelkich relacji człowiek-człowiek. Przebaczać należy w imię dobrze pojętego egoizmu. Kulturowanie poczucia krzywdy i niechęci do tego, kto nas skrzywdził, wracanie pamięcią do bolesnych rozczarowań – a więc brak przebaczenia – prowadzi do naruszenia wewnętrznej harmonii. Skoro Wielkanoc ma wiązać się ze swoistym wewnętrznym odrodzeniem, to warto pozbyć się zakłóceń w swoim wnętrzu, które chorobotwórczo oddziałują na ciało. Przebaczyć, to znaczy nie tyle zapomnieć, bo nie jest to możliwe – lecz wyrzucić ze sfery przeżytych poczucie krzywdy. Prześcić rozamiętywać i przezwyciężyć urazy. Wrazem przebaczenia jest pozbawiona emocjonalności świadomość doznanych niesprawiedliwości. Naiwnością w znaczeniu negatywnym byłoby nawiązywanie na nowo bliskich więzi z kimś, kto nas zawiodł. Wielkanoc to czas radości i pokoju. Właśnie konstytutywnym składnikiem postawy nasyconej pokojem jest zdolność do przebaczenia, a więc umiejętność pozbywania się wrogich uczuć.

Wielkanoc wzmagą tęsknotę do więzi z przyrodą i dzieje się tak zapewne także z powodu odczuwalnych podmuchów wiosny. Być może w sposób nieuświadomiony tęsknimy do świata ideałów. One właśnie sprawiają, że rodzą się tęsknoty ku temu, czego nie ma.

Pragniemy sprawiedliwości, piękna, dobra – a spotykamy się z ich niepełnym urzeczywistnieniem. Zdarza się, że tęsknimy za czymś, co bezpowrotnie przeminęło. Wolny czas świąteczny pozwala na istotne refleksje. Gubi je na co dzień pośpiech, któremu się poddajemy. W poezji Leśmiana przejmujący jest wyraz tęsknoty osób umarłych za życia na Ziemi.

W znakomitym dramacie Jerzego Żuławskiego „Eros i Psyche” została oddana odwieczna tęsknota człowieka ku czemuś wielkiemu, nieokreślonoemu. Stanisław Przybyszewski wyznawał w dziennikach, że tęsknota wzmagają się w nim w nocy, gdy wpatrywał się w spacerujący po niebie księżyc. „Moi współcześni” zawierają wiele refleksji tego pisarza o znaczeniu ponadczasowym. Bliskie są im wyznania Annais Nin w „Dzienniku”. Otóż lęk wzbudzało w niej życie babci, ponieważ było zbyt prozaiczne. Pisarka lękała się istnienia w którym wyobraźnia nie wpływa na rzeczywistość, a nastroje zostają zredukowane. Nawet nie łatwa do zaspokojenia tęsknota porusza głęboko i może prowadzić do sensownych przemian. A dla mnie, wyznam, takim szczególnym dniem w roku są moje imieniny, które przekształcam w uroczystą wspólnotę z bliskimi mi osobami.

Istotne znaczenie w naszym życiu pełni czas teraźniejszy i czas przyszły. Oglądanie się wstecz – a więc czas przeszły – ma sens o ile prowadzi do pogłębienia świadomości w chwili obecnej. Z tego powodu celebrowane bywają rozmaite jubileusze. Oczywiście nie jest to jedyny powód ich organizowania. Uroczysta forma, jaką im się z reguły nadaje, ma uświetnić to, co dzieje się dziś. Nadać temu, poprzez wskazanie na tradycje, pogłębiony sens.

Zapewne w przyszłości dopiero nastąpi nasylenie świadomości społeczeństw ideałem powszechnego braterstwa oraz wiecznego pokoju. Poczucie, że jest się częścią całej ludzkości nie przemawia do większości w XXI wieku. Globalizacja, która zachodzi ma kruche podstawy, bo ekonomiczne i związane z kulturą mediów, a więc błahymi treściami kulturowymi, które kształtują świadomość.

Wartości narodowe to zarazem wartości kulturowe. Szczególnie mocno w czasach PRL kulturowało je – za sprawą Bolesława Piaseckiego – Stowarzyszenie PAX. Wartości te pozwalają uświadomić społeczeństwu skąd i dokąd zmierzamy. Mikromania narodowa, czyli poczucie, że jesteśmy gorsi od innych narodów, ma niszczącą siłę oddziaływania.

Mamy skłonność do niedoceniań, a czasem nawet do deprecjonowania tego, co stanowi wykwit polskiej myśli. Smutnym paradoksem jest fakt, że dla przeciętnego Polaka znaczą coś nazwiska Platona czy Kanta, natomiast nie wywołują żadnych skojarzeń nazwiska Gołuchowskiego, Cieszkow-

skiego, Lutostawskiego, czy Hoene-Wrońskiego. Nie umiemy cenić rodaków oraz ich twórczości. Nasze mogilnictwo wyraża się w tym, że dopiero gdy odejdą – pisze się o wielkości twórców i to nie zawsze.

Polska filozofia jest jeszcze mniej znana i doceniana przez nas niż polskie malarstwo i literatura piękna.

Pośmiertne rehabilitacje i ordery nie są zdarzeniami rzadkimi. Wielu z tych, których nazwiska dziś wypowiada się z szacunkiem, umierało w zapomnieniu i opuszczeniu. Po śmierci Rafała Wojaczka pojawiły się nekrologi, w których była mowa o nim jako o jednym z najzdolniejszych poetów młodego pokolenia. Uznano jego śmierć za dużą stratę dla polskiej literatury. Ale te same gazety nie opublikowały o nim za życia słów pozytywnych. Legenda rosła, ale żeby mogła się narodzić – poeta musiał popełnić samobójstwo. Lista osób, które natrafiały na dramataczne przeszłości i brak uznania dla ich dzieł, byłaby zbyt długa, a żeby ją przywołać. Czy wciąż musimy wyrzucać za drzwi Martyna Edena?

Na tym tle staje się wyraziste znaczenie pism literackich. Ogromną zasługą „Myśli Polskiej” jest wprowadzenie dodatku literackiego. Zasługą tym większą, że po przemianach 1989 roku zamarło – w porównaniu z czasami PRL – życie literackie w Polsce. „Gazeta Kulturalna” wydawana w Żelowie, wartościowy miesięcznik literacki, to zbyt mało. „Myśl Polska” poprzez dodatek literacki także pozwala przemawiać żyjącym wybitnym twórcom i przypomina zasługi tych, którzy wnieśli istotny wkład w budzenie świadomości narodowej. Powtarzają się dramaty wyrażające się w rozdzwieku między poświęceniem się dziełu, a brakiem należytego oddźwięku.

## Odmiany wstydu

Absurd zawiera się w tym, że często wstydzimy się nazywać swoje uczucia i ujawnić je komuś, kto na to czeka. W obiegowym mniemaniu mężczyzna ma wzorować się na bohaterach westernów, którzy bywają bardziej szorstcy aniżeli czuli dla zakochanych w nich kobiet. Absurd zawiera się w tym, że nie wstydzimy się narzekania, nie wstydzimy się wypowiedziania słów krytycznych o kimś, ale wstydzimy się mówić o przeżywanej tęsknocie do kogoś.

Wstyd jest słowem obecnie rzadko używanym. Być może rzadsze są przeżycia wstydu w człowieku XXI wieku.

Zdarza się, że utajamy pewne fakty lub przeżycia nawet w rozmowach z bliskimi sobie osobami. Wstydzimy się przyznać do czegoś, co miało miejsce w naszym życiu. Dominuje pogląd, że nie wypada ujawniać pewnych przeżyć. Niedomówienia wytwarzają przepaść między ludźmi.

cdn.

Maria Szczukowska

# Moja walka z rakiem

(4)

**20 marca** wizyta u dr S. Czekam w kolejce i czytam *Twórczość*, dział recenzji. Przed drzwiami mam pyskówkę z facetem, który chce wejść bez kolejki. Mówię o tym pani doktor, która go wyprasza, ale i tak wejdzie po mnie, bo młoda kobieta, która zajęła kolejkę za mną, jest mniej zdecydowana i bardziej ustępliwa. Po prostu nie chce się sprzeczać z chamek w moim wieku.

Opowiadam p. doktor wszystko, co się dowiedziałem w Rzeszowie od dr G. Powiedziałem, że jestem przez niego przygotowany na rezonans i potem prawdopodobnie na operację. Niewykluczone jest usunięcie pęcherza moczowego i zastąpienie go sztucznym, gdyż guzy są już tak duże, że laparoscopia nie będzie już możliwa. Daje mi skierowanie na RTG płuc na jutro. Pyta czy mam już orzeczenie lekarskie w sprawie niepełnosprawności. Mówię, że dopiero będę miał w piątek. Wypisuje mi zlecenie na zaopatrzenie w wyroby medyczne (chodzi o wkładkę higieniczną), którą muszę w piątek zarejestrować w starostwie w NFZ. Wypisuje mi jeszcze daje mi skierowanie na badanie moczu, abym sobie zrobił kiedyś w najbliższym czasie.

Gdy przychodzę do domu, żona potwierdza, że dzwonił dr G. i jestem zgłoszony na rezonans 29 marca o godzinie 14.50. Mam przyjechać do Rzeszowa po śniadaniu i więcej już nie jeść aż do wykonania rezonansu oraz wziąć ze sobą płytkę rtg.

**21 marca** o godzinie 17.00 spotkanie z prof. Zbigniewem Mikołajką w Miejskiej Bibliotece Publicznej, zorganizowane przez nieznaną mi bliżej stowarzyszenie Nasze Miasto. Na spotkaniu co najwyżej 30-40 osób. Żartowałem, że gdy był o. Knabit z Krakowa ludzie stali nawet na korytarzu, taki był tłum. Mikołajko odparował żartem: „Bo ja nie daję nikomu biletu do nieba”. Wszyscy na ten dowcip się zaśmiali.

**22 marca** odbieram w starostwie orzeczenie lekarskie o niepełnosprawności. Nawet nie ma kolejki. Wszystko idzie sprawnie. Kwituję odbiór orzeczenia. Pytam przy okazji, gdzie się załatwia refundację rzeczy potrzebnych mi z racji mej niepełnosprawności? Potem, gdy już wiem wszystko, udaję się do naszego Metalowca, dawnego hotelu robotniczego, w którym mieści się Narodowy Fundusz Zdrowia i załatwiam sobie zaświadczenie dot. refundacji zakupu wkładek higienicznych, które już noszę o dwóch tygodni, na razie zakupionych za własne pieniądze. Niestety, dr S. musi to zaświadczenie (wniosek) jeszcze poprawić, ale to już w poniedziałek.

Od 3 dni mocz wygląda na normalny. Nie ma w nim widocznych jak poprzednio czerwonych krwinek. Ma kolor jasnej her-

baty czy piwa. I może przez to czuję się silniejszy.

Na tablicy informacyjnej w naszej przychodni, do której należę, brak jest na tablicy nazwiska dr. Z.B., mojego poprzedniego lekarza rodzinnego. Czyżby to jakiś znak?

**23 marca** jadę do Rzeszowa pociągiem na zebranie sprawozdawczo-wyborcze ZLP. Wcześniej idę jeszcze do Oddziału Onkologii WSzZ, gdzie mam odebrać od dr. G. skierowanie do poradni urologicznej. Na karteczce mam podane nazwiska urologów, którzy powinni mnie przygotować do dalszego leczenia. Na skierowaniu jest napisane, że po rezonansie przewidziany jestem do chemioterapii. W poniedziałek trzeba będzie jednak zadzwonić do rejestracji przychodni urologicznej i uzgodnić wizytę w WSzZ z któryś wymienionych przez dr. G. na karteczce lekarzy. Jeśli termin, jaki zaproponują w przychodni będzie zbyt odległy, trzeba zgłosić się na wizytę prywatnie.

**25 marca.** Z moczem do laboratorium, a potem do dr S. by mi podpisała wniosek zgodnie z wymaganiami Narodowego Funduszu Zdrowia. Pyta mnie, czy mam już orzeczenie lekarskie o niepełnosprawności. Mam. Potem idę do rejestracji odebrać płytkę RTG. Niestety, mogę dostać ją dopiero jutro i uiścić 2 zł. Po raz pierwszy udaję się, by zakupić wkładki higieniczne w aptece Gemini na Jana Pawła II. Bo w Metalowcu w sklepie ze sprzętem rehabilitacyjnych są trochę droższe. Po wkładki mam się zgłosić jednak dopiero jutro, bo formalności jest tyle, że nie może wydać mi ich od razu. Pani z apteki bierze do nas telefon. Potem jeszcze do nas dzwoni. Żona umówiła mnie na 11 kwietnia telefonicznie na prywatną wizytę do dr. G., urologa. Od znajomych podczas spaceru po parku słyszę o nim dobrą opinię. Takie same są też w Internecie. Dr G. ma mnie przygotować do ewentualnej operacji.

**26 marca.** Dziś odbiór z apteki Gemini refundowanych przez NFZ wkładek, które muszę nosić, by czuć się zabezpieczony, gdy pęcherz odmawia posłuszeństwa. W przychodni muszę też odebrać płytkę RTG moich płuc, którą zabiorę ze sobą do Rzeszowa 29 marca, gdy pojadę na rezonans. W południe muszę też pojechać do wulkanizatora, aby zmienić mi opony i wyprostować obręcz. Do biblioteki tylko zajrzałem, by przejrzeć *Echo Dnia* i *Rzeczpospolitą*.

**27 marca.** Dowiedziałem się o śmieci i pogrzebie Z. Błońskiego, stalowowolskiego poety, członka SL Witryna. Kiedyś pracował w hucie, potem w drukarni, ale cały czas utrzymywał się z niewysokiej renty inwalidzkiej, bo w młodości miał ciężki wypadek. Odbiło się to zresztą na jego psychice, a dało nawet zauważyć w mowie, którą miał niewyraźną. Niestety, jego pogrzeb jest w piątek, a ja mam wyznaczony termin rezonansu w WSzS w Rzeszowie. Przeniosłem też zamówioną u dr S. wizytę z 3.04., w środę, na poniedziałek 8.04. Chodzi m.in. o

zapoznanie się z opisem zdjęcia moich płuc i wynikiem ostatniego badania moczu, już bez krwimoczu. Pokażę jej też wydane orzeczenie lekarskie w sprawie mojej niepełnosprawności.

**28 marca** – jazda do marketów z Halinką. Potem wizyta w banku PKO. Dr Z.B., mój poprzedni lekarz rodzinny, wrócił z urlopu i znów przyjmuje pacjentów. A więc przedwcześnie uznałem jego nieobecność za moje „zwycięstwo”.

**29 marca.** Wyjechałem o 12.00 do Rzeszowa. Nawet dobrze zniósłem tę podróż busem. Po drodze wszedłem do Urzędu Wojewódzkiego, by się załatwić i spokojnie dotrzeć na Szopena. O 14.00 byłem już w WSzS. Zaraz zaczęto mnie przygotowywać do rezonansu, który miałem wyznaczony na 14.50. Wypełniłem najpierw ankietę, która jest niezbędna przed wykonaniem badań, potem założono mi weflon i wstrzyknięto kontrast. Pozostało mi jeszcze trochę czasu, więc pograżyłem się w lekturze w języku rosyjskim „Cichego Donu” Szołochowa, który zabrałem z domu. Wystarczyło zaledwie na przeczytanie 2 stron. Przed rezonansem musiałem ubrać „koszulę skazańca”, w którą przebiera się każdy przed operacją. W osobnym pokoiku zostawiłem wszystkie rzeczy, moją torbę, ubranie, także telefon i zegarek. Badania rezonansem trwały w sumie 2,5 godziny. Wszedłem przed 16.30. Musiałem jeszcze poczekać 15 min. na zdjęcie wenflonu i mogłem się ubrać i pójść na przystanek busów. Na szczęście miałem akurat o 17.00 kurs do Stalowej Woli. O 18.30 byłem już na miejscu. Poszedłem prosto do biblioteki, by wziąć na wieczór jakąś prasę.

## Mirosław Osowski



## Kazimierz Linda

### Szansa

Zaglądałem przez szparę  
Wpółotwartych drzwi  
Nie wiedziałem czy  
Wejść odejść zapomnieć  
Wokół szum  
Stukot przechodniów  
Porywy upadki  
Wybór lepszego gorszego  
Nie jestem Hamletem  
Ani jego twórcą  
Zbłąkany  
Szukający szansy  
Do upadłego

# POEZJA

**Joanna Babiarz**, *Porastanie*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Grafiki oraz fotografia Autorki: Janusz Szot. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019, s. 104.

**Gintaras Bleizgys**, *Jan Chrzyciel*. Przełożyła: Zuzanna Mrozikowa. Posłowie: Zuzanna Mrozikowa. Zdjęcie wykorzystane na okładce: Anna Matysiak. Projekt okładki i stron tytułowych: Julia Burek-Wolska. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2019, s. 84.

**Hanka Bondarenko**, *Kobieta która gotuje rosół*. Ilustracje, projekt okładki i opracowanie graficzne: Katarzyna Bruzda-Lecyk. Norbertinum, Lublin 2018, s. 66.

**Kazimierz Brakoniecki**, *Twarze świata*. Zdjęcie autora: Kazimierz Dłuski. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezzręcze 1019, s. 96.

**Jan Brzechwa**, *Śmiechu warte*. Ilustracje: Paweł Mildner. Opracowanie graficzne: Joanna Jopkiewicz | Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 1018. Strony nienumerowane, wydanie II.

**Agata Cichy**, *Piołun*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Zdjęcie autorki: Bogdan Prejs. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katarstroficznoego*, tom 160. Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, Mikołów 2019, s. 38.

**Bolesław Faron**, *Poeci Ślądeccyżny. Antologia*. Obraz na okładce: Władysław Bartek Talarczyk, *Osty*, fotografia Waclaw Abratowski. Opracowanie typograficzne: Dariusz Piskulak. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2019, s. 284.

**Małgorzata Kulisiewicz**, *Ciasteczka z ironią*. Opracowanie graficzne: Barbara Jurkowska, Biblioteka „Poezji Dzisiaj”. Wydawnictwo Książkowe IBiS, Warszawa 2019, s. 68.

*Poezja na każdy dzień. Antologia poezji współczesnej cz. III*. Redakcja, Projekt okładki i korekta: Magdalena Kapuścińska, Monika Magda Krajewska. Koordynator projektu i wybór wierszy: Monika Magda Krajewska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, [bez miejsca wydania] 2019, s. 144.

**Małgorzata Skwarek-Gałęzka**, *Codziennie i niecodziennie. Alltägliche und nicht alltägliche*. Tłumaczenie na język niemiecki: Małgorzata Półrola. Konsultacja: Reinhard Grossman. Na okładce obraz Małgorzaty Skwarek-Gałęzkiej „Moje święta”. Biblioteka ZLP Oddział Łódź, Łódź 2018, s. 130.

**Juliusz Wątroba**, *Insek-ciki*. Ilustracje: Marek Mosor Widget. Opracowanie graficzne: Wiesław Łysakowski / Compal. Fotografia autora: Anita Nowak. Posłowie: Anna Węgrzyniak. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 2019, s. 100.

**Konrad Wojtyła**, *Pod czerwień. 111 wierszy*.

Posłowie: Zbigniew Mikołajko. Zdjęcie autora na okładce: Andrzej Kutys. Projekt okładki: Piotr Molski, Anna Matysiak. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2019, s. 180.

**Andrzej Wołosewicz**, *Krajobraz spod zatrzymanych słońc*. Projekt okładki: Jakub Żabiński-Sikorski. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 64.

# PROZA

**Marian Czuchnowski**, *Tyfus, teraz słowiki*. Opracowanie: Michał Stefański. Posłowie: Wojciech Ligęza. Projekt graficzny: Magda Małczyńska-Umeda. Fotografia na skrzydełku: Narodowe Archiwum Cyfrowe. Oficyna 21, Warszawa 2019, s. 316.

**Jacek Durski**, *Okno*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agata Pieńkowska. Fotografia na IV stronie okładki: Jerzy Czapnik. Opracowanie techniczne: Paweł Niczypruk. Norbertinum, Lublin 2019, s. 214.

**Józef Hen**, *Nowolipie. Najpiękniejsze lata*. Projekt graficzny okładki: Monika Drobnik-Słocińska. Zdjęcia na okładce pochodzą z prywatnego archiwum autora. Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2019, s. 496.

**Hubert Klimko-Dobrzaniecki**, *Złodziejze bzu*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Ilustracja na okładce: Narcyz Witczak-Witaczyński / Narodowe Archiwum Cyfrowe. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 332.

**Szymon Koprowski**, *Za chwilę zacnie padać deszcz...*. Redakcja: Marta Jabłońska. Korekta: Dominika Buchta. Projekt okładki: Bartosz Harlender. Na okładce wykorzystano rysunek Stefana Żechowskiego „Świtezianka II”. Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2019, s. 226.

**Małgorzata Skwarek-Gałęzka**, *Trzy. Drei. Three*. Tłumaczenie na język niemiecki: Małgorzata Półrola. Konsultacja: Reinhard Grossman. Tłumaczenie na język angielski: Artur Komoter. Ilustracje autorki. Wykorzystano zdjęcia wykonane przez Magdaleny Węgrzynowicz-Plichtę, Gabrię Szubstarską i Ryszarda Krauzego. Wydanie I, Katamaran Literacki. Bez daty wydania, miejscowości i numerów stron.

**Andrzej Zimowski**, *Koniec i początek świata*. Redakcja i korekta: Siła Słowa Olga Hollek. Opracowanie graficzne: Piotr Górski. Projekt okładki: Veranika Zhuk. Wydawca: Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 360.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Dorota Berbelska, Magdalena Michalska-Szałacka**, *Herbstowie. Historia fabrykantów*. Koncepcja naukowa i redakcja naukowa: Dorota Berbelska, Magdalena Michalska-Szałacka. Redakcja stylistyczno-językowa wersji polskiej, korekta: Renata Jagodzińska. Projekt graficzny: Hanna Niemierowicz, Aleksandra Woźniak.

Przygotowanie do druku: Bogusław Janowski. Koordynacja wydawnicza: Karolina Babicz-Kaczmarek, Andżelika Bauer. Wydawcy: Muzeum Pałacu Herbsta, Muzeum Sportu, Łódź-Sopot 2019, s. 164.

*Jestem obywatelem Unii Europejskiej*. Redakcja naukowa: Roman Kuźniar. Projekt okładki: Katarzyna Juras. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2019, s. 236.

**Piotr Kępiński**, *Po Rzymie. Szkice włoskie*. Zdjęcie autora: Zofia Romanowska. Zdjęcie na okładce: Flavia Ranalli. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Seria piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 210.

**Leszek Kołakowski**, *Chrześcijaństwo*. Wstęp, wybór i opracowanie: Hubert Czyżewski. Projekt okładki: Olgierd Chmielewski. Ilustracja na okładce: Jacob Cornelius van Oostanen, *Ukrzyżowanie*, Rijksmuseum, Amsterdam. Opieka redakcyjna: Kinga Janas. Korekta: Małgorzata Biernacka, Katarzyna Onderka. Wydawnictwo Znak, Kraków 2019, s. 974.

**Klaus-Rüdiger Mai**, *Watykan. Mroczna historia światowej potęgi*. Z niemieckiego przełożył Viktor Grotowicz. Redakcja: Bożena Sęk. Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz. Korekta: Iwona Wyrwisz, Joanna Rodkiewicz, Anna Gauza. Wydawnictwo Sonia Draga Sp. z o.o., Wydanie III, Katowice 2019, s. 528.

**Maciej J. Nowak**, *Narutowicz – Niewiadomski. Biografie równoległe*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Zdjęcia w książce pochodzą z Agencji Forum i NAĆ. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2019, s. 218.

**Edward Pałasz**, *Na własną nutę*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Zdjęcie autora na obwoluty: Marek Wojciech Druszcz. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2018, s. 460.

*Podobne, a tak różne życie... Korespondencja Ludmiły Marjańskiej i Wisławy Szymborskiej 1954-2003*. Opracowanie naukowe listów: Iwona Skrzypczyk-Gałkowska. Opracowanie edytorskie, projekt okładki: Jacek M. Krasucki. Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2018, s. 160.

**Pierre Rosanvallon**, *Dobre rządy*. Przełożyła: Grażyna Majcher. Projekt okładki: Ewa Majewska. Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2018, s. 286.

**Bogusław Wołoszański**, *Wiek krwi*. Opracowanie redakcyjne: Editio. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Dubiel. Zdjęcia: archiwum autora, US Army, Rockwell, Narodowe Archiwum Cyfrowe. Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2019, s. 816.

# INNE

**Eugeniusz Kurzawa**. *Zeszyty bibliograficzne. Nr 2*. Opracowanie i redakcja serii: Eugeniusz Kurzawa. Rysunki: Aleksandra Kurzawa. Opracowanie graficzne: ARTEKST Kazimierz Sobeccki. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2019, s. 190.

# Reminiscencje z podróży literackich

Rok 2019 zdaje się obfitować w wydarzenia ważne dla literatury polskiej, z tym niewątpliwie najważniejszym, jakim było przyznanie nagrody Nobla dla Olgi Tokarczuk. Po wielu latach nareszcie do światowej świadomości przebiła się nasza proza. Ale życie literackie to nie tylko wielkie, lecz rzadkie wydarzenia kulturalne, wieńczone prestiżowymi nagrodami. Poza tym nurtem żyje cały barwny, piszący świat, który próbuje egzystować w często nieprzyjaznym dla siebie środowisku, organizując mniejsze, ale jakże ważne wydarzenia, bo toczące się na naszym, lokalnym podwórku. Czy to będą spotkania z autorami, złoty, słomy poetyckie, czy poważniejsze festiwale – każdy jest ważny, bo jest próbą dotarcia z kulturą nie bez powodu zwaną wysoką do zwykłego zjadacza chleba.



Fot. Andrzej Dębkowski

Uczestnicy Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” pod pomnikiem Adam Mickiewicza w Polanicy Zdroju

Z wielu inicjatyw wyłowiłam jedno szczególne wydarzenie, którego miałam zaszczyt być gościem – organizowany przez Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich szesnasty Międzynarodowy Festiwal Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic” imienia Andrzeja Bartyńskiego. Impreza zakorzeniona już w świadomości mieszkańców Kotliny Kłodzkiej zdaje się wspaniale spełniać rolę szerzyciela słowa poetyckiego w miejscowym środowisku. Pisarze spotykają się z młodzieżą w okolicznych szkołach, czytają wiersze w jednej z kawiarni w samym sercu uzdrowiska, organizowane są też otwarte spotkania literackie w miejscu zakwaterowania. Jest to festiwal międzynarodowy – więc obok rodzimych twórców można usłyszeć poetów z zagranicy. W tym roku do Polanicy przybyli goście z Bangladeszu, Wietnamu, Grecji, Serbii, Czech, Łotwy, Słowacji i Ukrainy. Nazwę „Poeci bez

granic” można też przyznać festiwalowi, ponieważ nie robi różnic między twórcami – choć jest organizowany przez ZLP, to prezentują się na nim również ludzie nie będący członkami związku – m.in. z KL „Helikon” i KKL z Kępna. Spotkanie, które nie dzieli, a łączy i integruje – szczególnie cenne w świecie niepotrzebnych sporów i podziałów. Poetom towarzyszyła muzyka – na imprezie pojawili się Alina i Krzysztof Galasowie z Poznania oraz Joanna Babiarsz i Janusz Szot z Nowego Sącza.



Fot. Andrzej Dębkowski

Poeci zagraniczni nagrodzeni okolicznościowymi medalami podczas Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju

Festiwal ma swoją tradycję, którą jest też wymiana myśli i poglądów. Mogliśmy usłyszeć aż sześć referatów, które wzbudziły większe lub mniejsze emocje. Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz mówiła o podróży w głąb siebie, Marek Wawrzkiwicz pochylał się nad wierszami Jarosława Iwazkiewicza. Dariusz Pawlicki poruszył problemy krytyki literackiej – mam nadzieję, że jego celne spostrzeżenia będzie można przeczytać w prasie literackiej. Nguen Chi Thuat mówił o tłumaczeniach i recepcji polskiej literatury w Wietnamie, co dla wielu słuchaczy było prawdziwą ciekawostką. Osoby zgromadzone na sali konferencyjnej mogły obejrzeć przetłumaczone przez niego książki – „Lalkę” i... „Koziołka Matołka”.



Fot. Andrzej Dębkowski

Uczestnicy Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” podczas wykładów na sali konferencyjnej

Dwie perełki zostawiłam na koniec – Andrzej Dębkowski zmierzył się z niełatwym tematem, jakim był i jest wpływ ideologii na

literaturę, a Andrzej Walter wsadził kij w mrowisko poruszając temat mecenatu. Chyba wszyscy zgromadzeni mierzyli się z tym problemem, bo referat wywołał burzliwą dyskusję. Aż się prosi przywołanie w tym miejscu organizatora festiwalu – bez determinacji Kazimierza Burnata – prezesa Oddziału Dolnośląskiego nie byłoby możliwe zorganizowanie takiej imprezy, ponieważ – nie oszukujmy się – wszystko kosztuje. Udało mu się zapewnić finansowanie z aż trzech źródeł – z MKiDN, z Urzędu Marszałkowskiego województwa dolnośląskiego oraz od życzliwych władz Polanicy. Kto pukał do różnych drzwi wie, jak trudno zdobyć wsparcie pieniężne na imprezę kulturalną. Kazimierzowi Burnatowi po raz kolejny się udało.

Zaczęłam wspomnienia od nagrody literackiej i na nagrodach zakończę. Swietłana Bresławska przywołała do Polanicy podziękowania dla Kazimierza Burnata – za współpracę i popularyzację literatury ukraińskiej w Polsce. W jego ręce trafiła też statuetka poznańskiego Władysława – za zasługi w dziedzinie literatury i budowanie dobrych relacji w środowisku literackim (również ukraińskim). Tą samą nagrodą uhonorowano też wieloletniego (już byłego) prezesa oddziału poznańskiego – Pawła Kuszczynskiego. Kolejna refleksja – nagrody wpisały się w charakter festiwalu – przyznano je za propagowanie literatury i znoszenie granic między twórcami.

Festiwal zostawił ślad w pamięci w postaci dobrych wrażeń, bo obcowało się z pięknym słowem i ludźmi, którzy mają coś do powiedzenia w dziedzinie twórczości. Dał możliwość nawiązania nowych znajomości i zetknięcia się z nieco odmienną kulturą literacką innych krajów. Pozostawił też wiele refleksji na temat współczesnego życia literackiego. Nie tylko po wysłuchaniu referatów, ale przede wszystkim dzięki rozmowom kularowym i zwykłej obserwacji. Musimy za wszelką cenę chronić takie inicjatywy. Współczesny świat zepchnął poezję na margines, ale wierzę, że czas zachłyśnięcia się techniką i pragmatyzmem kiedyś się skończy i ludzie przygotowani od podstaw do odbioru sztuki słowa (lekcje w szkołach!) zapragną głębszych przeżyć. A dzięki takim spotkaniom jak festiwal w Polanicy jest szansa, że poetyckie niedobitki doczekają dni, gdy poeta będzie nie tylko dziwakiem próbującym odebrać kasę na popularne imprezy dla mas, ale stanie się wartościowym rozmówcą dla myślącego i czującego odbiorcy.

**Joanna Słodyczka**

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyzowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.